
TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc.

Gd niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej,
Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“.

Trzeciego Maja.

Konstytucya Trzeciego Maja jest jedną z najdroższych pamiątek narodowych, a dzień jej ogłoszenia jest w pewnym stopniu jej świętem. Na schyłku istnienia swojego państwowego ojczyzna nasza aktem tym dowiodła, że tkwi w niej zasób sił właściwych żyjącemu prawdziwie narodowi, dowiodła ona nie tylko zrozumienia prądów epoki oświecenia, ale, co dla nas bezporównania ważniejsze, dużego patriotyzmu w tych, którzy dla ojczyzny zdołali wznieść się ponad przesady, właściwe klasom uprzywilejowanym i złożyli z nich ofiarę nie tylko w stosunku do mieszczaństwa, ale w stosunku do władzy zwierzchniej, co ich najwięcej kosztowało.

Słyszymy zapytanie: a chłopci? Jakże po macoszemu obszedł się z nimi sejm czteroletni.

Chcieć winić ówczesnych prawodawców, że za jednym zamachem nie przebudowali do gruntu społeczeństwa i państwa w duchu dzisiejszych, albo choćby tylko późniejszych wzorów i wymagań, jest wydawać sobie świadectwo niepojmowania zarówno ewolucyi społeczno-politycznej wogóle, jak właściwych zagadnień politycznych, które rozwiązać należało twórcom przewrotu majowego. Kto wie, jak wiele sił wewnętrznych kosztują wielkie reformy, jak wielkie tarcie wewnętrzne pokonywać

muszą, ten raczej dziwić się będzie obszerności dokonanego dzieła, niż wysilać się na zarzuty, że więcej zrobić należało.

Najważniejsza, że prawodawcy sejmu czteroletniego pracowali już na wulkanie, bo główne zadanie, wzmocnienie państwa, już nie leżało jedynie w zakresie kwestyi wewnętrznych. Trzeba było przeprowadzić reformy i obronić je przeciw nieprzyjacielowi, i temu zadaniu nie podolała partya patryotyczna.

Ale dzieło ich nie było i nie jest stracone. Odrodzony z długoletniego uśpienia patryotyzm polski dał i powstanie Kościuszkowskie, i legiony, i księstwo Warszawskie, powrócił nam szacunek Europy i w nas samych technął wiarę w przyszłość i żywotność narodu.

Narodów nie można improwizować ani stwarzać za pomocą programów i gdyby w przeszłości naszej nie było chwil jasnych, to na czem oprzeć moglibyśmy nadzieje przyszłości. To też ci, którzy pracują nad pogodzeniem narodu z niewolą, nie szczędzą pracy, aby obniżyć w przeszłości naszą wartość cywilizacyjną, aby udowodnić, że upadła Polska dlatego, że cierpiała na chorobę nieuleczalną, że państwa rozbiorecze dokonały niejako misyi dziejowej, burząc budowę, która pielęgnowała wsteczniectwo i niezdolna była do dalszego rozwoju.

Takim pesymistycznym poglądem przesiąknięte są wywody szkoły historycznej krakowskiej, którym przyświecała określona idea polityczna, idea „odpaństwowienia Polski“, jak się wyraził Spasowicz, który też gorąco sławi za to jej twórców.

Nie zasypiała na tem polu sprawy historyozofia pruska i rosyjska; ta zwłaszcza ostatnia znalazła u nas jako przyczynę upadku tyranję względem chłopów; wprawdzie naukowa historia nawet z niechętnego nam obozu nie może zaprzeczyć, że stan chłopów nie był u nas gorszy, niż w Austryi i Prusach, a lepszy bez porównania niż w Rosyi, gdzie szedł handel „duszami“, niemniej barbarzyńscy demokraci rosyjscy szerzą do dziś dnia podobne zapatrywanie. A nasi socjaliści, którzy nigdy nie byli wybredni w wyborze broni przeciw interesom narodowym, poszli tym razem z komisarzami włościańskimi, z demokratami carskimi. „I za tę krzywdę, za tę samowolę przyszła kara na Polskę, kara niewoli“, poucza chłopów broszura z tego roku.*)

Czegóż dowiedli stańczycy, carscy demokraci i socjaliści? Że instytucye nasze nie odpowiadały pod koniec XVIII. wieku

*) Jan z Kiernozi: Słowo do braci włościan.

potrzebom, wiadomo powszechnie, jak wiadomo również, że nie odpowiadały w całej Europie. Wszędzie trzeba było przejść do instytucji nowożytnych i ludy szczęśliwsze od nas kryzys ten przeżyły. Nasz naród w gorszym znalazł się położeniu wskutek dezorganizacji siły państwowej i może wskutek warunków geograficznych, które ocaliły inne państwa, niemniej od naszego zdeorganizowane.

Ale naród nasz, żyjąc instytucjami przeżytemi, udowodnił, że ma dość siły wewnętrznej, aby je zreformować w duchu nowożytnym i okazał to przez wiekopomny akt Trzeciego Maja. Dlatego też tak drogim jest dla nas ten dzień. Nie trupa, lecz żywe ciało krajały państwa zaborcze, i dlatego też nie minęło lat dwudziestu a żywotność jego zadziwiła Europę i znalazła sankcję międzynarodową w traktacie wiedeńskim. Przez walki nasze powstaniowe, przez pracę naszą najnowszą dla narodu snuje się nić nierozzerwalna, łącząca nas z twórcami konstytucji Trzeciego Maja.

C.....

O potrzebie idei.*)

Koledzy i koleżanki! Poprzedzający mię mówcy dużo mówili tutaj o takich ważnych rzeczach, jak... Ja zaś mam zamiar mówić o... bagatelce. Oto ni mniej, ni więcej, jak o potrzebie idei.

Aha! pomyśli sobie połowa dzisiejszego zebrania, jeżeli nie wszyscy zebrani tutaj, — to zapewne jakieś przemówienie do tych nieponiów, co to żadnej pracy „idejowej“ się nie oddają!... I z pobłażliwym uśmiechem zadowolenia, tego zadowolenia, co to mówi: „Dziękuję Tobie Panie, iż nie jestem jako ów celnik“, gotowi jesteście zasiąść i słuchać, jak to ja będę prał tych nieponiów.

Otóż nie. Sprawa jest zgoła innej natury. Oświadczam wręcz, iż mam zamiar mówić do wszystkich. Do wszystkich Was, jak tu siedzicie, czy stoicie, będę mówił o potrzebie idei.

*j) Podajemy w całości mowę wygłoszoną przez jednego z kolegów naszych na ogólnostudenckiem zebraniu w Petersburgu. Wypowiedziane w pięknej a oryginalnej formie przemówienie to zawiera myśl uwagi godną i do szerszego omówienia w dyskusji zachęcającą. *Red.*

Od sześciu lat, jak jestem między Wami, słyszę ustawiczne żale i narzekania na rozmaite wady i złe strony naszych instytucyi, organizacyi, widzę ustawiczne wysiłki ich przekształcenia, ciągle próby mozolne wynalezienia takiego perpetuum mobile — przepraszam — takiej organizacyi młodzieży, któraby mocą raz nadanego jej rozpędu potrafiła bezmyślny tłum zamienić na gromadę ludzi myślących...

Zaczynam być impertynenckim, nieprawdaż! Proszę jednak się nie obrażać i pozwolić mi skończyć. Niechaj, nim za drzwi wylecę, rzecz doprowadzę do końca.

Tak jest, koledzy. Z przykrością muszę skonstatować fakt, iż kolosalna większość ludzi, z którymi stykałem się dotąd, nie myśli wcale. A to nie dlatego, żeby wogóle nie była zdolną do myślenia, broń Boże, tak źle nie jest, ale że po prostu nie ma na to czasu. Bo i proszę. Znam wielu, którzy tak wiele mówią, tak wielu rzeczy dowodzą i zbijają, tak wogóle gorliwie obracają w ustach językiem, że już im wcale nie pozostaje czasu na myślenie, które, jak wiadomo, wymaga przecie czasu... Inni za to nie gadają tylko robią. A jakże! Ale otóż znowu bieda, że ci gorliwi pracownicy tak wiele znowu robią, tak są przeciążeni tym nawałem spraw, sprawek do załatwienia z tym i owym, że zdyszani, obłani potem, znowu nie mają kiedy myśleć. A że bezmyślna robota także psu na budę się nie zdała, więc okazuje się, iż jesteśmy w jakimś dziwnem zaczarowanym kole. A żeby z tego zaczarowanego koła jakkolwiek wybrnąć, mam zamiar właśnie wnieść propozycję, która tutaj wobec rozlicznych nawoływań do pracy, jakieśmy już słyszeli i zapewne jeszcze usłyszymy, brzmieć będzie nieco dziko:

Koleżanki i koledzy! Proszę Was i zaklinam -- nic, ale to literalnie nie nie róbcie! Ani mówcie!

Siądźcie, odpocznijcie sobie i... pomyślcie!

.....

Ktokolwiek przyglądał się bacznie naszemu życiu, zwłaszcza w ciągu paru lat ostatnich, nie mógł nie dostrzedz, że... coś się u nas zmienia, coś waży, coś szuka sobie nowych dróg. Rzecz to stara jak świat. „Wznoszą się młodzi, gdy padają starzy“ — mówił jeszcze stary Szekspir.

Nie mam bynajmniej zamiaru tutaj uderzać komuś w pogrzebnny dzwon... Ani tembardziej czynić tego z ukrytą jakąś zawistną może radością. Przyznam się nawet otwarcie, że zawsze szum liści, opadających z drzew jesienią, owiewał mię pewnego.

rodzaju melancholją.. „Vanitas vanitatum et omnia vanitas!“ mimowoli cisnęło mi się na usta.

Z drugiej strony, gdy się przyglądam temu „nowemu“, co ma niby zepchnąć to „stare“, coś w duszy wtórzy mi znowu: „ciemno wszędzie, głucho wszędzie, co to będzie, co to będzie?“

I wiecie co, koledzy? Ilekroć widywałem naszych przewodców młodzieży, słuchałem ich dowodzeń i przemówień, doznawałem takiego jakiegoś wrażenia, że ci obywatele dlatego tak głośno dowodzą czegoś, żeby przymusić siebie do wierzenia w to co głoszą, a w co naprawdę sami już nie wierzą. I mimo woli zastanawiałem się, czemu tacy augurowie spotykając się ze sobą nie parskną sobie w oczy śmiechem..

Co u licha? Zeszło się Was tutaj siła chłopów zdrowych i mocnych jak dęby, a i niewiast enych nie mało. I.. czego Wam brak? Otóż właśnie że.. idei brak!

— Jaktó — proszę pana — idei brak? A socjalizm, a narodowa, panie tego, demokracja?

Otóż właśnie że idei brak! I zaraz Wam dowiodę.

Socjalizm? Ależ on nigdy i nigdzie ideą nie był.

Socjalizm jest z jednej strony pożądaniem mas. Pożądaniem zresztą wcale słusznem i godziwem, ale pożądaniem głodnych i ciemnych mas. Gdzież tu idea? Z drugiej zaś strony jest on czem chcecie, systematem, spekulacją suchą i dosyć nudną głów, które począwszy od Lao-Tse'go i kończąc na Bellamy'm usiłowały wymyśleć jakiś obraz społecznego współżycia, obrachowany na jakąś, nigdy w rzeczywistości nieistniejącą, „przeciętną“, „zdrowo“ myślącą, a jeszcze zdrowiej trawiącą jednostkę.

Idei, tego czegoś, co pali od wewnątrz i zmusza człowieka do zapomnienia o sobie samym, nigdy w nim ani krzty nie było.

A jeśli mi jeszcze nie wierzycie, to zobaczcie, z jaką łatwością ci pośród Was, którzy poczynają cokolwiek myśleć „odczepiają swoją banderę od ogólnej flotylli i poczynają pod własnym płynąć żaglem“. Czy sądzicie, że coś podobnego miałoby miejsce, gdyby socjalizm był tem, za co Wy go chcecie uważać, to jest ideą?

A Demokracja Narodowa?

Demokracja Narodowa? No tak! to hasło wcale zgrabne, bardzo, bardzo poprawne... Tylko, że wiecie, koledzy! Ten wyraz „demokracja“ tak się już jak stara podeszew, wytarł o rozmaite

drzystawiane doń przymiotniki, że dalibóg nie wiadomo, czy wogóle oznacza on jeszcze cośkolwiek...

— Jakto, kolego? Ależ idea polska...

Idea polska? No tak! Idea polska jest idea! Ale... czy Wy wiecie cośkolwiek o tej idei polskiej? Czy doszła do Was o niej choćby wieść głucha... z za dziewiątej góry, z za dziesiątej rzeki?

Czy wiecie Wy coś o tych wielkoludach, co tak niedawno jeszcze szli przez Europę z kosturem pielgrzymim w rękę i płaszczem pokutniczym na grzbiecie... O tych tytanach jakichś, z których jeden przez wiedzę, drugi przez miłość i ofiarę, inni przez sztukę do Boga samego się wdarli...

Czy Wy, dzisiejsi, potrafilibyście wierzyć jak wierzyli tamci, pielgrzymi i pokutnicy, że...

...gdy prawdziwi Polacy powstaną
To składek zbierać nie będą narody
Lecz... ogłupieją. I na wieść strzelaną
Wyteżą uszy, odemkną gospody...
I będą wieści z wichrami chodziły,
A każda będzie serce ludów pała,
Niewidzialnymi świat poruszają siły
Na niesłyszane jakieś wielkie hasła...

Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,
Że naród jakiś wstał w ciemności dymie
Choć tak rozpaczny — nie w imię rozpaczy,
Choć taki mściwy — a nie w zemsty imię...
Co to za jacyś walczą potępieńce,
Którzy na dawnym wstali mogilniku
Bój tylko widać i wzniesione ręce,
A zwierzęcego nic nie słyhać krzyku?!...

A wiecie Wy, co to jest „królestwo ducha, królestwo słowa“...
Nie wiecie!

A dziś w zamęcie dziejowych zdarzeń, żali dano jest Wam widzieć, okiem ostrowidza lub orła, żali słyszycie Wy, kędy duch wieje?

Żali czujecie Wy tu, że te Kroże, ta Września, to są pierwsze podziemne pomruki wulkanu...

Że ten huf chłopów i ten huf dziecięcy, to są praecursorzy! Wysłani przodem gońce Sprawy!...

Że za nimi w przyszłości idzie w chwale i majestacie wielkie Królestwo Chrystusowe, które wstrząśnie globem od osi do osi i „odnowi oblicze ziemi!“...

Nie, Wy tego nie wiecie, nie widzicie, więc i o idei polskiej pojęcia nie macie!...

.....
Źle jest, koledzy, źle! Skarleliśmy! „Pustość dokoła jest głucha“. A i co by Wam tu poradzić, jak by Was tutaj przedrodzić, ja i sam niewiem.

Wydajcie mi, że z Was sztychł nieco, ale „mówię, bom smutny i sam pełen winy“... Ale co wiem, to Wam powiem. Powiem w prostocie ducha i w szczeroci. A i Wy też, bracia, w prostocie ducha i w szczeroci przyjmijcie to odemnie.

.....
Ty, kolego socyalisto, któremu myśl o niesprawiedliwosci społecznej utkwila głęboko w sercu, który pragniesz szczerze poprawy bytu klasy robotniczej, pluń na wszystkie formuły i programy, idź do komory Twojej i zamknij się w niej na cztery spusty. A potem idź i poznaj najprzód ten lud roboczy, dla którego pragniesz coś robić, stań obok robotnika w walcowni i razem z nim potem się oblewaj. Idź do kopalni i zobacz, jak ten w mrocznym szybie przy mdłym świetle latarki siwy górnik przed statua św. Barbary poleca codzień Bogu życie swoje, które dziś jutro stracić może, ażeby Tobie, bracie, w piecu było ciepło. I ucz się od niego, ucz się, bracie, wielu, wielu rzeczy, których Tobie samemu brak. A potem dopiero wróć i rozprawiaj tutaj o socyalizmie.

A Ty, kolego, demokrato narodowy, w którego rodzinie pamięć o Polsce żyje jeszcze, jeśli Ci ojciec lub stryj jaki walczyl lub zginął w powstaniu, jeśli Ci matka nasaczyła z piersi tej „trucizny, którą wrogowie się trują“ i pragniesz poznać historię ziemi Twojej, weź kij w rękę i zejdź tę ziemię Twoją wszere i wzdłuż, idź posłuchaj, co tam stare opowiadają kurhany, idź między chaty pokrzywione i zapadłe, a potem gdzie na rozdrożu między łanem koniczyny a żyta stań u poczerniałej figury Męki Bożej i klękni, bracie, klękni i kułakiem w piersi się wal i czolem o ziemię tłucz, żeby Cię ta łaska Boża jakoś ogarnęła. Mów sobie: Panie Boże, już choéby pionem Twoim jakim mię postrzel, byleś coś ze mnie wykrzesał, żebym nie był już dłużej tą skałą nieurodzajną, tym dymem, co jak senny slania się sam nie wie dokąd i po co...

A gdy wrócicie stamtąd jeden z drugim, to będzie w słowie Waszem moc i będzie to słowo Wasze spadać jak młot na ludzkie głowy i grać Wam będzie w piersi jak na organach

i będzie Wam w oczach gorzeć ten wulkaniczny ogień święty, który właśnie ideę stanowi..

A Wam co powiem Wy „ludzie z rasy silnych“, Wy indywidualiści, Wy coście zrozumieli tę wielką prawdę, iż „co pomoże człowiekowi, choćby świat cały pozyskał, jeśli duszę swoją straci“?... Wam powtórzę tylko słowa Chrystusowe: „Wszelki ktobykolwiek szukał duszy swojej, aby ją znalazł dla siebie, ten ją straci, a którykolwiek straci duszę swoją dla Mnie, ten ją odnajdzie i zyska“. Łamcie się wszyscy, powiadam, łamcie się ze sobą samymi w cichości i w skrytości. Kryjcie łyzy Wasze, niech ich nikt nie widzi i łamcie się. Biedźcie się z duchem własnym, jak się biedził ów patriarchy Jakób z Aniołem Pańskim przez noc całą, aż przemógł go nad ranem...

Pamiętajcie wszyscy, że „droga i do ludzkości i do narodu prowadzi przez duszę ludzką, a do tej ostatniej przez duszę własną“. Że nie formuły, programy i partye, ani wertowanie cudzych słów, z bogacić Was mogą lecz „niezmordowane wgłębianie się w tajniki własnego ducha, gdzie śnią oczekując wcielenia wiekuistych rzeczy pierwiastki“, że „o ile rozszerzycie w sobie ducha Waszego, o tyle przysporzycie granic ziemi Waszej!“

Może to droga ciężka, ciernista i niejeden zginie na niej, nie ujrawszy Ziemi Obiecanej, ale ja wierzę, że gdybyście wszyscy zechcieli pójść tą drogą, możeby u nas mniej było partyi, organizacyi, kółek i korporacyi, ale zato więcej nierównie dzielnych, natchnionych, prawdziwych „według serca Bożego“ ludzi! Pewno wówczas i kres naszego Wybawienia byłby bliższy...

A już napewno niktby wówczas nie był zmuszony przemawiać do Was „idejowcy“, o... potrzebie idei.

Stanisław Szczepanowski.

Kto w poświęceń zmarł godzinie,
Ten się przelał w drugich tylko.
Mieszka w ludzkim sercu ukryciu
I z dniem każdym, z każdą chwilką
Żyje rośnie..

Są wieley ludzie, tak otoczeni blaskiem swej wielkości, że do nich zwykły śmiertelnik zbliżyć się nie może. Są inni, których wielkość tak się wypromienia z czystości ich szczerzej

119

duszy, że nie odgradza maluczkich od nich, ale tak przenika całe otoczenie, każdego, co się z nimi zetknie, tak rozpala serca kochanych, że sami oni przejmują tę wielkość męża, który staje się stałą ich serc, ośrodkiem ich dążeń i czynów wodzem.

Takim był Stanisław Szczepanowski. W zetknięciu z nim każdy szlachetny odczuwał wodza, każdy nędzny — wroga nieprzejednanego. Wszystkie serca prawię pociągał ku sobie nieprzepartym czarem życia i potęgi, krzewiąc w nich miłość życia, a pogardę dla śmierci, pragnienie zdobycia umiejętności życia, a nienawiść do gnuśności i tchórzostwa.

Kiedy poznałem Stanisława Szczepanowskiego w Abazyi, na wiosnę ostatniego roku jego życia, był to człowiek już zniszczony nadmiernymi wysiłkami. Cierpiał na nieuleczalną chorobę serca, połączoną z nieopisanymi peryodycznymi bólami, które mu nieraz jęki stłumione z piersi wyrwały. Ale śnać hartowną miał wolę, gdy wówczas jeszcze potrafił w jednej chwili ze znękanego, zbolełego fizycznie starca niemal, przemieniać się w postać tchnącą męską siłą, z której postawy, oczu, ruchów, bila czysta i nietknięta potęga duszy jego.

Rzadkie to już były chwile, ale niezatarte pozostawiły mi wspomnienie. Nawet w chwilach najsilniejszego bólu fizycznego dusza jego była wolna i nieugięta; w takich właśnie chwilach, spędzając godziny całe, pochylony nad stołem, na którym opierał głowę, gdyż w tej postawie najmniej męczyła go choroba, mówił mi, że jednego dnia ze swego półwiekowego życia nie oddałby dzisiaj za zdrowie. „Przeżyłem ostatnie 30 lat w ekstazie“, mawiał mi nieraz.

Szczepanowski nie potrafił pracować z przymusu i wolno, lecz gdy pracował, to całą siłą duszy, polotem ducha, przeganiając władze ciała; on prawdziwie nie znał co przymus, lecz wiedział co wola!

Wartoż się przypatrzeć, skąd wziął tę potęgę, na co jej użył i w jakiej postaci pozostawił ją potomnym odchodząc.

Życiorys nie wiele nam wskaże. Te lata spędzone w szkołach, wśród obcych i w kraju, każdyby zużył inaczej, a zewnętrzne warunki tego żywota wielu zmarnowałoby bez skutku. To też źródłem potęgi Szczepanowskiego nie była jego tresura duchowa za młodu, nie były zawodne doświadczenia, które wszak wielu dotknęły niepoprawnych, ale była to jego gorąca miłość Boga i Ojczyzny, jego szlachetność, nie z tego świata zaczerpnięta, jego cuda tworząca czynna miłość „Idei polskiej“.

Ona to kierowała jego krokami od początku, w jej imieniu i w jej usługach zdobywał sobie hart i wszelkie umiejętności, ona to doprowadziła go do podstawowej zasady życia: „swoboda w myśleniu, karność w działaniu“. I tej swobody myśli, dyktującej mu służbę bezwzględnej idei, potrzebę rozległej wiedzy, obowiązek żołnierskiej karności w działaniu i przeniesienie budowania podstaw Narodu, ponad budowę własnego doczesnego szczęścia, tej swobody myśli nie zatracił nigdy, do ostatnich chwil. Uznając wartość myśli jedynie wówczas, gdy zapładnia czyn, czynem też działał najpotężniej, dochodząc do cudów wytrwałości, energii i pracy.

„Idea polska“ była mu mistrzynią życia. Dla niej i własną kształtował duszę, dla niej przepracował życie, dla niej stworzył przemysł galicyjski, dla niej tworzył wzorowe kolonie robocze, dla niej posłował do parlamentu i do sejmu, dla niej, i tylko dla niej żył i do śmierci pracował. I w myśl tej idei hołdował w życiu własnym zasadzie, że społeczeństwo jest takim, jaką jest dusza pojedynczego obywatela, wcielając przykazanie Krasieńskiego, zawarte w zdaniu, że Polska wówczas dopiero dobędzie niepodległości, gdy wszyscy Polacy w duchu swym niepodległymi już będą. Dlatego to przykładem swym dąży do nakłonienia Narodu do powagi życia codziennego.

Szczepanowski cenił wysoko zwyczaj angielski wspólnej modlitwy wieczornej, o której pisze: „Te parę chwil każdego wieczora wynoszą Anglika ponad pospolitosc i trywialność codziennego życia“.

Powagę nastroju, panującego po r. 1863, Szczepanowski uważa za jedynie odpowiedni dla narodu w naszym położeniu. „Tak jak Paulini na wałach Częstochowy, spotykając się na nocnej straży witali się słowy: memento mori, pamiętaj, że trzeba umierać, tak każdy Polak przez całe życie powinienby witać brata Polaka słowy: pamiętaj, żeś synem zabitej ojczyzny i żeś chwilki spokoju nie powinien doznać, dopóki zabita nie będzie na nowo do życia wskrzeszoną“.

To usposobienie poważne uważał Szczepanowski za niezbędny warunek pracy obywatelskiej, związany nierozłącznie z religijnością życia. Albowiem „religią są właśnie wszystkie najgłębsze i najskrytsze sprężyny, które wytwarzają czyny ludzkie, całość tych niewysłowionych pragnień i aspiracji, które nas wnoszą ponad przyrodę organiczną, ponad fatalizm materji,

które nam zakreślają i cele najwyższe i dodają siły i natchnienia do ich urzeczywistnienia“.

Za najwyższe wyznanie uznawał Szczepanowski Kościół powszechny czyli katolicyzm, opierając jego wyższość na trzech z biegiem wieków mozolną pracą głównie świeckich mężów zdobytych dogmatach: o zgodności ideału piękna z ideałem etycznym, o obowiązku walki ze złem, czyli dogmacie bohaterstwa i o świętości ojczyzny, której pojęcie wniosło do kościoła powszechnego objawienie narodowe polskie Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Cieszkowskiego.

Jeszcze jeden szczebel pozostaje kościołowi do zdobycia, to dogmat wolności ducha, o naczelnym obowiązku poszukiwania świętej prawdy i wiedzy, naprzekór wszelkim tyranom i wszelkim przemocom.

Sprawdzianem zaś religii każdego człowieka i każdej epoki jest „nie „credo“ wyznawane w słowach, ale „credo“ objawiające się w życiu“. „Polak staje z łatwością na najwyższym poziomie uczucia religijnego“, a „ostatniem słowem naszej ewangelii narodowej, tego dopełnienia i zastosowania do chwili obecnej, powszechnej ewangelii rodu ludzkiego, jest czyn, a ponieważ ten czyn ma przeobrazić wszystkie istniejące stosunki podług wymagań idei polskiej i pokonać wszystkie żywiły przeciwne, to staje się walką“.

Wiara zapładniająca duszę ludzką zarodkiem czynu jest stygmatem godności ludzkiej: „tylko wierzący i waleczący zasługują na miano ludzi, bo tylko oni posiadają te cechy istoty ludzkiej, to jest inicjatywę i odwagę i mogą się stać siłą historyczną, podczas kiedy patrzący, wątpiący i obojętni, wszyscy tchórze, niedołęgi i sybaryci, choćby niewiedzieć jak oświecone, należą tylko do inwentarza ludzkiego, do misera contribuens plebs, do bydła, które jest uprawnionym przedmiotem badania, ile razy chodzi o rozkład ciężarów i podatków, o obliczenie podoju lub wydatności mięsa na targ, ale nie wpływa jako samoistny czynnik na bieg wypadków historycznych“.

Jestto najczystszy arystokratyzm ducha, kazany przez naszych wieszczów, szczególnie przez Krasińskiego. I uważam za cechę charakterystyczną Szczepanowskiego, że ten właśnie arystokratyzm ducha doprowadził go do demokratyzmu praktycznego, gdyż uznawał, że każdy, najmniejszy i najuboższy, może się wznieść wysoko ponad poziom bydła ludzkiego i współpracować w dziele odrodzenia ludzkości.

Jak Mickiewicz pragnał:

„Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
Z których, gdy zechcę, pieśni zwiąże się budowa,
Co ja zechcę, niech wnet zgadną,
Spelnia — tem się uszczęśliwią
A jeżeli się sprzeciwią,
Niechaj cierpią i przepadną!“

tak wykonawca jego testamentu czynu Szczepanowski, uważa za siłę czynną tylko tych, co słuchają natchnień wieszczych, a resztę pragnie zużytkować, jako contribuens plebs. Ale zastęp prawdziwych bojowników światła niezem ograniczony być nie może i do całego Narodu woła apostoł czynu:

„Nie każda przemoc łamie, ale każda niewola podli, najbardziej duchowa niewola. Mam przekonanie, że tysiące Polaków czuje to jarzmo ducha niemieckiego nad nami i tylko czeka hasła, żeby się z niego wyzwolić. Do tych mówię: Przestańcie być naśladowcami choćby najlepszych wzorów, małpami i papugami. Mieście odwagę pozostać Polakami, nie Polakami pięknej uludy, ale prawdziwymi Polakami z serca i ducha. Mieście odwagę przyjąć ideę polską, jako naczelną pobudkę waszego życia, stosując ją do każdej chwili, do waszej pracy i do waszego wypoczynku, do nauki i sztuki, do zabawy i do życia codziennego. Hardo i śmiało wyznawajcie waszą wiarę polską, że sprawiedliwość w walce z niesprawiedliwością zwyciężyć musi, hartujcie waszą wolę i przygotowujcie wasze siły, ażeby w tej walce z pożytkiem uczestniczyć. Ze szczytów osiągniętych przez myśl polską odwróćcie się z pogardą do brudów i kłamstw, bluźnierstw i bezeceństw, zalewających cały świat. A bądźcie pewni, że w waszych usiłowaniach nie będziecie opuszczeni; kolumny duchów stoją za wami, duchy wszystkich przodków bohaterskich, duchy wszystkich wieszczów natchnionych spieszą ku wam i ofiarują swoją pomoc i współdziałanie. Każdy z was pojedynczo jest bezsilnym i rozpacza, ale zwiążcie się jednym łańcuchem, ramię do ramienia, a cały naród pójdzie za wami.

Przed wami cały naród, martwa bryła ludu do poruszenia, kształcenia i pociągnięcia waszą miłością, waszym przykładem. Działajcie tak, a spadną łuski z oczu ociemniałych, na nowo zadrgają serca zatwardziałe, poruszą się umysły zgnusniałe i zbudujecie kościół na epoce, której żadne siły piekła nie prze-

moga, a w tym kościele będzie miejsce nie tylko dla nas, ale i dla całej ludzkości!

Nie słuchajcie w tem mojego tylko głosu, bom ja słaby i bez sił, sam nic nowego nie przynoszę. Pragnę tylko zastosować do chwili obecnej to, co od przeszło pół wieku głosi cała nasza literatura. Ale słuchajcie głosu całej przeszłości, pamiętajcie o całej przyszłości! Słuchajcie przede wszystkim najgłębszych i najrzewniejszych instynktów własnego serca, tych naiwnych i prostych przykazań, które matka Polka szczepi w sercach nowego pokolenia, a wszystkie mądrości i zawiści szatańskie w nicość się przed wami obróca“.

I sam Szczepanowski słuchał tego głosu, działał wyłącznie pod jego wpływem.

„Jako niepoprawny członek narodu, walczącego o swoje prawa“, postanowił Szczepanowski „przeszukać świat za wszystkim, co by mu w tej walce pomódz mogło, co by mogło dodać otuchy i dostarczyć środków do walki“. Wiedział, że „obojętnie patrzący na świat mogą być wszechstronnymi, działający muszą być jednostronnymi“ i z tą rozpaczliwą jednostronnością, z którą tonący chwytą się powietrza, żeby życie utrzymać, postanowił ze świata, z niezmiernych obszarów wiedzy i sztuki wyszukiwać tylko to, coby odpowiadało potrzebom tej walki. To też powyższe wezwanie do braci wydał wprzód w czynie, nim je wydał w słowie i „Ideę Polską“ pisał „po przeszło trzydziestu latach obcowania z wszystkimi prądami naukowymi i społecznymi, których walka stanowi świat nowożytny“ i w tych trzydziestu latach zebrał jako pewniki psychologii ducha następujące 7 twierdzeń:

- 1) Odrodzenie ducha zaczyna się od serca.
- 2) Miarą jego jest pokonanie wilezych apetytów.
- 3) Na polu myśli rozstrzyga nie liczba ale myśli głębokość i zastosowanie do ducha narodu.
- 4) Na polu działania rozstrzyga znowu nie liczba, ale energia;
- 5) porywana prądami duchowymi, skupiającymi się podług prawa baterji galwanicznej.
- 6) Każdy ruch duchowy ma tendencję do ograniczania potrzeb osobistych
- 7) i żyje ofiarami uczestników, a nie ich korzyściami.

Szczepanowski wychodził z założenia, że wiedza, śmiałość i wytrwałość nie mogą być przywilejami ludzi złych i rozbój-

ników, że i w służbie Bożej należy zaprzędz do rydwanu postępu ludzkości całą wiedzę, wszystkie środki walki, jaki złożyło doświadczenie wieków. Dlatego dbał również o kształcenie umysłu i takie cztery co do tego nam zostawił prawidła:

1) że podstawą całego wykształcenia jest wykształcenie życiowe i autodydaktyzm, a zadaniem szkoły jest nie zagwoździć ten umysł, ale przeciwnie przysposobić go, aby był otwarty, potrafił patrzeć na życie własnymi oczyma i uczyć się życia,

2) że w społeczeństwie demokratycznym szkoła winna być w harmonii z ustrojem politycznym i główny naciskłożyć na wychowanie równe, ludowe i obywatelskie całego ludu;

3) że w wykształceniu pamiętać trzeba przede wszystkim o warstwach produkujących i zarabiających, przysparzających majątku publicznego, a nie o warstwach spożywających lub żyjących z grosza publicznego;

4) że wykształcenie przyrodniczo-matematyczne jest podstawą wszelkiego zdrowego wykształcenia w XIX. wieku.

A praktyką życia mają kierować następujące cztery przykazania narodowe:

1) Odstrychnąć się od trędowatych, nizezemnych lub obojętnych, a skupić się w grona, bijące jednym sercem i zdążające do jednego celu;

2) wyznawać gorącą wiarę w tryumf sprawy Bożej;

3) wykształcić siebie samego na dzielnego szermierza idei narodowej;

4) propaganda życiem, przykładem i słowem odrodzonej Polski i werbowanie dla niej obywateli.

I propagował Stanisław Szczepanowski Ideę Polską czynem i życiem, wszędzie życie otaczające go otuchą i siłą zapładniał od młodości lat swych do grobu. Na podstawach powyższych oparłszy życie swoje był godnym budowniczym świętego gmachu odrodzenia Narodu.

Dnia 31. października 1900 r., w mieście Nauheim pod Frankfurtem nad Menem, odszedł nagle ten człowiek od nas, po życiu pełnem wielkich wysiłków i nieszczęść ogromnych. Odszedł człowiek, ale został duch jego, w następcach jego, w owocach czynów jego, które i teraz, gdy dnia 27. kwietnia, za inicjatywą młodszych kolegów, których sam urobił, złożono do ziemi ojczystej śmiertelne szczątki jego, sprowadzone z odległej obczyzny, przywitał je w wielotysięcznym tłumie obecny

duch jego nieśmiertelny, nawojujący już przez dziesiątki, może przez setki ust cały Naród potężną pobudką wielkiego bojownika:

Do czynu! do walki!

D—ar.

Rozwój ruchu narodowego wśród młodzieży polskiej zaboru pruskiego.

Niejednokrotnie już zwracaliśmy uwagę na przykry rozdźwięk, panujący w zaborze pruskim między starem a młodem pokoleniem, wykazaliśmy też, że rozdźwięk ten nie jest objawem sztucznie wywołanym, lecz przeciwnie zupełnie naturalnem następstwem stosunków i warunków, z których się wyłonił obecny ruch narodowy, ogarniający nieomal całą młodzież zaboru pruskiego. Społeczeństwo, które nie chciało, czy nie umiało się zająć narodowem wychowaniem młodzieży, zmusiło ją do pracowania wyłącznie o własnych siłach, do szukania własnych dróg. Nic przeto dziwnego, że te nasze drogi daleko odbiegły od torów, któremi stare pokolenie kroczyć zwykło, nie dziwnego, że nasz sposób myślenia tak bardzo mało ma wspólnego z pojęciami i poglądami naszych ojców.

Zastanawianie się głębsze nad tem, o ile stan obecny jest w skutkach fatalnym, uważamy za pracę bezcelową, wobec faktu, że stanu tego zmienić nie zdołamy. To też rozbieżność myśli starego i młodego pokolenia li tylko stwierdzamy i z nią się liczymy. Z drugiej atoli strony nie leży ani w naszym, ani ogółu interesie, by społeczeństwo nabrało o nas jak najbardziej ujemnego i fałszywego przekonania. Niestety, istnieją jednostki i sfery gazeciarskie, którym wybitnie narodowy i demokratyczny charakter naszego ruchu tak jest niewygodnym, że dokładają wszelkich starań, by go w fałszywym zupełnie przedstawić światło, by go ośmieszyć w oczach ogółu. Panowie ci w „sympatyczny“ sposób wyzyskują sytuację; zdają sobie bowiem sprawę, że młodzież w obecnych warunkach nieomal zupełnie jest bezbronną i właśnie dlatego oczerniają ją, usiłują jej przedewszystkiem u ludu „uszyć buty“, a czynią to ze skwapliwością i przebiegłością godną lepszej sprawy.

Pragniemy sprostować chociażby tylko kilka najbardziej na naszą niekorzyść obliczonych fałszów; z łatwo zrozumiałych

względów czynimy to w formie oględnej, miejscami może nawet nieco ogólnikowej: stosunki zmuszają nas do tego.

Ażeby nasz ruch narodowy skompromitować, powiedziano przede wszystkim, że zapożyczyliśmy się w najpospolitszy sposób u młodzieży z Królestwa, przejmując bezkrytycznie jej myśli i poglądy.

Fakta, początek i rozwój naszego ruchu, twierdzeniu powyższemu stanowczo kłam zadają.

Jak mogliśmy się zapożyzczać u Królewaków, skoro na tory, po których dziś kroczymy, weszliśmy nie podczas studyów akademickich, lecz za czasów gimnazyalnych, a więc wówczas, gdy kolegów z Królestwa zgoła jeszcze nie znaliśmy. Na uniwersytecie zapoznały się z nowym prądem tak nieliczne jednostki, że nie warto o tem wcale mówić. Oczywiście musiał i nas ktoś z rzeczonym kierunkiem zapoznać, ale tym „kimś“ nie byli koledzy z Królestwa, był nim raczej „Przegląd Wszechpolski“. Na nim kształciliśmy się, a im bardziej weń się wczytywaliśmy, tembardziej stawał nam się bliskim.

Kształcąc się na tak krytycznem piśmie, wyrobiliśmy w sobie wcześniej zmysł krytyczny i zdolność trzeźwego oceniania tego, co się dokoła nas działo. To też wstępując w życie akademickie, mieliśmy już jasno wytknięty cel. Z tym naszym celem, naszym ideałem stał w jaskrawej sprzeczności „ideał“ ówczesnej młodzieży akademickiej zaboru pruskiego, która cel swój widziała w hulance i zmysłowem używaniu, a w najlepszym razie w karierze. Rzecz oczywista, że zabraliśmy się gorączkowo do reformowania towarzystw studenckich. Powtarzamy: gorączkowo, zbyt gorączkowo, to był nasz błąd. Padały strzały, padały gwałtowne, ale nie odnosiły skutku. Zrozumieliśmy wkrótce, że ten sposób atakowania nie wyda żadnych owoców, zrozumieliśmy, że przekształcić zapatrywania i tryb życia starszych kolegów możemy wyłącznie za pomocą stałej, zbiorowej, systematycznej pracy. Podaliśmy sobie dłoń i poczęliśmy oglądać się za sojusznikami; znaleźliśmy ich w kolegach z Królestwa. Wówczas to dopiero zetknęliśmy się z Królewakami, oczywiście tam, gdzie Królewacy byli, jak n. p. w Berlinie i Lipsku, natomiast kolonie wrocławska, gryfijska i inne pracowały stale i dziś jeszcze pracują zupełnie bez pomocy Królewaków z tej prostej przyczyny, iż Królestwo rzeczonym koloniom nie dostarcza żadnych sił.

Dziwna rzecz, że przeciwnicy nasi, zarzucający nam z uporem zapożyczanie się u Królewaków, zapominają zupełnie o istnieniu Wrocławia i Gryfi, zapominają, że Wrocław, a nawet poniekąd i Gryfia prędzej się dźwignęły z uśpiania i apatyi, niż taki Berlin, gdzie życie na dobre rozpoczęło się dopiero pod sam koniec r. 1899, podczas gdy początek ruchu narodowego wśród młodzieży zaboru pruskiego przypada już na rok 1898. Panowie ci zapominają również, że już przed r. 1899 w Berlinie, względnie Szarlotenburgu stała znaczna ilość Królewaków przebywała, a jednak wówczas nie słyszeli nic o ruchu, który ich obecnie tak zatruwa. Słyszeć o nim nie mogli, bo go nie było, bo Królewacy ograniczali się na samokształceniu, na pracy teoretycznej, nie zabierali się zaś prawie wcale do pracy praktycznej, jak n. p. wygłaszania wykładów w towarzystwach ludowych, obcowania ze sferami ludowymi itd. Ruch rozpoczął się dopiero, gdy do Berlina przybyła demokratyczno-narodowa młodzież z Poznańskiego. Ona nie tylko poszczególnie projekta w głównej mierze przeprowadzała, lecz ona dawała także inicjatywę, ona stawiała projekta; przypominamy chociażby tylko reformę pracy w towarzystwach ludowych, o innych sprawach wolimy się nie rozwodzić ze zrozumiałych względów.

Więc, panowie mentorzy, gdzie tu może być mowa o „zapożyczaniu się u młodzieży z Królestwa“, o „bezkrytycznym przejmowaniu jej myśli“?!

Dziwicie się, panowie, skąd ruch nasz w tak krótkim czasie tak wyrósł na siłach i spotężniał. Dla was pozostanie to zagadką, my atoli wiemy, my czujemy, że energią woli i czynu można zdziałać rzeczy, dla was zagadkowe. Przyznajemy, że warunki w ostatnich latach ułożyły się dla nas o tyle korzystnie, że zarówno Poznańskie jak i Górny Śląsk w tym samym czasie wydały szereg jednostek, posiadających kwalifikacye na przewodców młodzieży i przodowników w walce o nowe ideały. Jedynie Prusy zawiodły.

Teraz jeszcze słów kilka w odpowiedzi na zarzut uczy-niony nam, jakobyśmy byli li tylko „ślepem narzędziem“ w ręku „żydów warszawskich“.

Jest to najprostszy i świadomy fałsz. Ktokolwiek bowiem zna chociażby tylko powierzchownie stosunki polskie akademickie, wie, że z nader nielicznymi wyjątkami wszyscy studenci Żydzi są mniej lub więcej zdeklarowanymi socyalistami, i że

z ich obozem, a więc i z ogółem studentów żydów, młodzież zaboru pruskiego, jak wogóle młodzież demokratyczno-narodowa, stale ściera się i walczy. Po naszej stronie bodaj kilku stoi kolegów wyznania mojżeszowego (obecnie i ci wskutek prześladowań musieli się cofnąć poza granice państwa pruskiego), a te jednostki — ręczymy — zarówno pod względem moralnym jak i narodowym o całe niebo wyżej stoją od naszych oszczerców i zaściankowych polityków, czego dowody niejednokrotnie już dały. Żeby zaś te jednostki kiedykolwiek były na nas specjalny wywierały wpływ, jest znowuż nieprawdą i nieuzasadnionym zarzutem.

Zarzutów tego rodzaju spotykają nas krocie, znamy ich właściwe źródło; źródłem tem: ambicya, obrażona duma i mściwość zapoznanych wielkości w stylu zdetronizowanych berlińskich królików. Zarzuty te atoli i napaści nie złamią jędrnego i zdrowego ruchu narodowego wśród młodzieży w zaborze pruskim. Nie upadnie on też wskutek straty, spowodowanej wydaleniem młodzieży z Królestwa poza granice państwa pruskiego. Jeżeli grozi nam niebezpieczeństwo, to z innej zupełnie strony.

Dotąd odznaczał się nasz ruch, jak powiedzieliśmy, jędrnością i zdrowiem, przedewszystkiem dlatego, że młodzież zaboru pruskiego w równej mierze miała się pracy teoretycznej, jak praktycznej. Obecnie wskutek ostatnich zajść utrudniono nam, a częściowo nawet uniemożliwiono branie czynnego udziału w życiu kolonii polskich w miastach uniwersyteckich. Szukanie nowych pól pracy praktycznej i zaprzęganie do niej młodszych kolegów — oto główne zadanie młodzieży ustępującej z życia akademickiego, w przeciwnym bowiem razie mogą się nasze hasła, dotąd jędrne, treściwe, na każdym kroku urzeczywistnialne, zamienić w puste, bezmyślne frazesy. *Poznaniak.*

Równouprawnienie wobec obowiązku.

II.

Na samowychowanie nigdy nie jest zawcześnie, to znaczy, iż czas po temu właściwy nastaje już od chwili, gdy zaczynamy myśleć. Dzieje się to trochę pierwej lub później, zależnie od stopnia rozwoju danego osobnika. Na ogół wzięwszy, między 15. i 17. rokiem życia.

W tym to okresie czasu nawet mniej rozwinięte i myślące dziewczę odczuwa w sobie zapytanie: kto jestem? Bywa to nieraz drgnieniem tylko i cichnie, a jednak w każdym razie tę chwilkę odznaczyć musimy i zapamiętać jako przejaw najpierwszy obudzonej świadomości człowieka. Zauważenie i wyzyskanie tej chwili powinno stanowić największą troskę i najważniejsze zadanie wychowawcy. Wyzyskać, to znaczy: owej młodziutkiej świadomości po zapytaniu: kto jestem? podsunąć drugie, za niem idące: kim pragniesz być i kim być powinnaś?

Dziwna rzecz, małemu chłopiętku od 3 i 4 lat wieku zadają już to pytanie, bawiąc się naiwnym wyborem dziecka; potem stopniowo przestaje to być zabawką, nabiera powagi, urasta w troskę rodziców i bujne plany młodego umysłu.

W ten sposób chłopakowi wciąż towarzyszy myśl, że jednak potrzeba czemś być na świecie.

A dziewczynkę, kto kiedy o to spyta? To przecie dzisiaj jasne, iż społeczeństwo nasze powinno wyrobić w sobie samodzielność jak najdalej idącą.

A gdzież i kiedy wyrabianie samodzielności tej rozpoczynać? Oczywiście, że już u tych, co są teraz młode nadzieje narodu, a to od pierwszej chwili obudzenia ich serc i myśli.

Nie dać świadomości obudzonej zagasnąć, to najważniejsze z ważnych.

Gdyby wychowawcy owo jedno potrafili wykonać, jużby tem samem stokrotnie lepiej zadanie swe wypełnili, niżli przez szereg lat i starań pedantycznych, przesadnie troskliwych a krępujących wszystko, co w młodym umyśle powinno rozwinać się samo i nawet wyboleć z siebie samo.

Nie idzie zatem, byśmy chcieli takie n. p. 14. czy 15-letnie dziecko wyosobnić całkowicie z pod wpływu starszych i pewnej ich opieki.

Nie! bo ono ma prawo żądać pomocy i tę pomoc starsi mu dać powinni.

Ale jak dać?

Rozumnie.

Opiekun czy opiekunka obowiązani w tej przełomowej chwili młodego życia sprawę tak wychowankom przedstawić:

„Oto dzisiaj poczułeś się człowiekiem. Od tej chwili główny ciężar odpowiedzialności za przyszłość przechodzi na ciebie samego (ciebie samą). Ja ci i nadal najchętniej, najserdeczniej służyć będę radą przyjacielską, wskazówką i pomocą,

ale pamiętaj, że wbrew woli twojej, bez osobistego wysiłku twego i pracy nikt cię do wyżyn ludzkich nie doprowadzi. Za zmarnowane dni twoje odpowie kiedyś, nie ojciec, nie matka lub opiekunka, ale ty osobiście i to przed najstraszniejszym sędzią, przed życiem własnym“.

Sprawa tak postawiona nie uchybia bynajmniej powadze rodziców i przełożonych. Przeciwnie, najbardziej i najrzetelniej szanować będzie i cześć rodziców to dziecko, w którym i oni potrafili uszanować człowieka.

Tyle do wychowawców.

A teraz do Was, którzy idziecie w przyszłość i na których z takim wyteżeniem spoglądają oczy wszystkich już spracowanych i tęsknych.

Tradycya nasza porozbiorowa nieraz chlubnie świadczyła o polskich kobietach: „Nie zginie Ojczyzna, gdzie takie matki i córy“. Tradycya owa obowiązuje nas dzisiaj i w stosunku do jutra.

A mamy trudniejsze zadanie, niż matki i babki miały. Tym wystarczało być „duchem Sarmatki w kształcie niebianki“. Od nas się czego innego i stokroć więcej wymaga. Warunki życiowe pogmatwały się bardzo, jak nigdy jeszcze. Śmiesznem byłoby dziś mówić dziewczynie, że jest aniołem ziemskim. Nie, jej należy możliwie wczesnie tłómaczyć, iż powinna być człowiekiem i ucziwym człowiekiem, co w warunkach naszych jednoznaczne z pojęciem człowieka, który kraj swój miłuje i jemu służy.

Uzuć miłość do kraju, to jedno i to najpierwsze. Następnie idzie zrozumieć obowiązki swe względem kraju, a jeszcze dalej nauczyć się obowiązki owe spełniać. Nie sądzicie, by była chwila, w której po dojściu do świadomości, obowiązków takich jeszcze nie macie. One już są, wiekowi waszemu odpowiednie i wołające na Was, a niespełnione zaskarżą Was kiedyś przed Ojczyzną, tak samo jak oskarżają niesumiennych ludzi starszych i najstarszych i przywódców w narodzie. Nie masz bowiem pomiędzy nami obowiązków większych i mniejszych, ważniejszych i mniej ważnych. Dla każdego z nas wyznaczony mu obowiązek powinien być niesłychanej wagi i ma się wypełniać tak dokładnie, jakby od niego zawisło całe zbawienie kraju. A nie jest to jeno jako zachęta dla wytrwałości naszej, to prawda. Bo istotnie od owego powszechnego pełnienia drobnych obowiązków zawisło zbawienie kraju.

Dziewczę żyje w domu i w szkole. Powinno krajowi służyć w domu i w szkole. W domu obowiązane jest do odpowiedniego wpływania: 1) na rodzeństwo (szczególniej młodsze), 2) na służbę i 3) na rodziców.

O konieczności i możliwości wpływu na rodzeństwo rozwozić się zbyteczne. To się oczywiście rozumie.

Drugie: wpływ i opieka moralna nad służbą. Nie dość jest od czasu do czasu powiedzieć uprzejme słówko służącej lub służącemu, nie dość coś przeczytać, wytłómaczyć a nawet czytania nauczyć, tego wszystkiego jeszcze mało. Tu naukę poczynajmy od siebie, t. j. przejmijmy się istotnie, uczciwie i do głębi tem przeświadczeniem, że są to nam zaprawdę równi ludzie. Dopiero z takiego stanowiska równości potrafimy potrzeby ich ogarnąć i zrozumieć i cośkolwiek rzeczywiście dla potrzeb tych uczynić.

To samo należy odnieść do pracy trochę szerszej wśród ludu. Dobrze jest od młodego wieku w to się zaprawiać, ale pamiętajmy o warunku niezbędnym, o tem uczciwem i całkowitem poczuciu równości. Kto na to zdobyć się nie umie, niech precz odejdzie, bowiem niegodzien jest pracować dla polskiego ludu.

Punkt trzeci: wpływanie na rodziców, co przypuszczalnie wielu zadziwi. A jednak to fakt, że bywali nieraz i bywają i zawsze być mogą ludzie nawróceni przez miłość dzieci swoich. Gdzie nie wskórają postronne wpływy, tam jeszcze taka miłość wiele może. Przeważnie synami i córkami jesteśmy pokolenia, które w siły narodu nie wierzy, albo nie dosyć wierzy. My tych rodziców naszych powinni nauczyć wielkiej wiary. A jeśli w tym kierunku przynajmniej prób nie uczynim i starań, odpowiedzialni będziemy przed społeczeństwem i przed sobą.

W domu i w szkole zarówno młody umysł powinien samodzielnie pracować nad sobą. Kto kocha, ten się o rzecz kochaną bardzo troszczy. I nas przeto, kochających Polskę, powinna niezmiernie zajmować nie tylko historia jej czyli przeszłość, ale i terażniejszość, wszystkie warunki i wszystkie objawy polskiego życia.

U dziewcząt troska owa rzadko się okazuje i wtedy nawet słabo jest rozwinięta. Powiada się nieraz: „jeszcześmy do tego za młode, niech inni za nas rozstrzygają i myślą“. To fałsz w założeniu i to lenistwo umysłowe tak się osłaniać lubi. Istotnie wcześniej Wam dzisiaj o losach Ojczyzny rozstrzygać,

ale nigdy zawczasie, aby się o nią troszczyć, o potrzeby jej dowiadywać, o onych potrzebach pilnie uczyć. To święte prawo wasze.

Przechodzimy do szkoły, tej dzisiaj na całym obszarze ziem polskich piekającej rany. Ważnem jest, by młode pokolenie oceniło całą potrzebę samodzielności swej wobec szkoły. Nie masz dziś nigdzie takiej, któraby głośniejsz lub ciszej nie zabijała polskości. To rzecz stwierdzona. I w Galicyi, tym zakątku domu niewoli, uprzyjemnionym konstytucją, nieświetnie się w onym względzie dzieje. Będziemyż przeto lamentować niezdarnie, powtarzając po raz tysięczny znane skargi, że źle jest, źle i ciężko.

Niema szkoły, któraby Was chciała i umiała wychować na Polaków i Polki, wychowujecie się tedy same. W wychowaniu onem to pozyskacie, że prócz nauki przyniesie Wam dużo siły. Stwórzmy sobie szkołę lepszą od wszystkich innych, bo opartą na własnej, wolnej, wytrwałej woli; bezpieczniejszą od innych, bo ją wszędy ze sobą uniesiem, bo gdzie się nas kilkoro zgromadzi, tam będzie z nami ta szkoła narodowa, nasza. Każde myślące dziewczę odczuwa wielką potrzebę nauki istotnie polskiej pozaszkolnej, gdyż szkoła oficjalna jej nie daje. I prawie każde takie dziewczę się samo uczy. To dobrze, ale lepiej jest razem.

Obowiązkiem naszym nietylko troszczyć się o nabycie wiadomości dla siebie, ale o to, by wespół z innemi budować szkołę w szkole, narodową polską w rządowej: moskiewskiej, austriackiej lub pruskiej. Do takiej instytucji naszej niech wszystkie wejść jednostki dobrej woli i niech się wszystkie uczą. Ważnem jest, by rzecz się nie zakończyła na chwilowym porywie. Nam, wkraczającym w drugi wiek walki o niepodległość, brakiem wytrwałości grzeszyć już nie wolno, myśmy się tego mieli czas nauczyć.

Jeśli chcemy posiadać ową szkołę istotnie narodową, uczynimy ją równoległą do narzuconej nam oficjalnej. Cały kurs nauk „polskich“ przez nas samych za potrzebne uznanych, rozłożymy systemacznie w stosunku do lat nauki szkolnej. Dla ścisłości w wypełnianiu przyjętych zobowiązań ustanówmy pomiędzy sobą kontrolę koleżeńską wzajemną, to będzie władza nasza. A wstyd nam bolesny, jeśli nie potrafimy tej, przez siebie samych stworzonej instytucji tak uszanować, byśmy jej wymagania spełniali również dokładnie, a nawet jeszcze lepiej

niż oficjalne swe obowiązki szkolne. Tam kontrolują nas władze, a zaniedbanie karzą niedostateczne stopnie, nagana, utrata szkolnego roku i t. d. Tu wszystką kontrolą i w danym razie karą, będzie opinja koleżanek i sumienie własne.

Opinja koleżeńska to także słabo rozwinięta strona dziewczęcego życia. A bez istnienia takiej śmiałej, ucziwej opinii i mowy nie masz o owocnem wyrabianiu charakteru.

Środkiem odpowiednim ku wytworzeniu takiej opinii byłyby sądy koleżeńskie, poważnie pomyślane, traktowane z należyтым szacunkiem. Mogą one położyć tamę tej istnej pladze, powszechnej kłótności u dziewcząt, mogą i powinny rozwinąć poczucie odpowiedzialności za słowa i czyny. Wychowujcie się samoistnie i wyrabiajcie same i rozsądzajcie sprawy swoje same.

Dziewczyna Polka w wieku od lat 14 do 18 posiada i bardzo obszerne i bardzo sobie właściwe pole pracy. Ma całkowitą możliwość „realizacyi“, wcielania uczuć swych w odpowiednie czyny. Frazesami wojować nie będzie, a jeśli zechce obowiązki swoje wypełniać, to wprost jej czasu zabraknie na frazesy. I tak wychowana w tej wyjątkowej, własną wolą i własnym wysiłkiem stworzonej szkole, rozwinięta, z głową otwartą i sercem dzielnym stanie u początków szerszego życia, przed podjęciem obowiązków szerszych i bardziej skomplikowanych, o których nam z kolei mówić wypadnie, roztrzaska ją i ocenić.

J. Pereświt.

O gimnazyum żeńskiem.

Faktem jest, że szkoła rosyjska u nas stała się oddawna instytucją polityczną i rusyfikacyjną. Jako taka nie dzieciom dać nie może prócz garstki suchych wiadomości z matematyki, kłamanych faktów historycznych, źle wykładanej rosyjskiej literatury. To niezbyt długi rachunek. Ale nie zapominajmy, czem nas w przeciwieństwie do tej skąpej nauki szkoła obdarza hojnie. Oto przynosi zepsucie charakteru. Jednego się tam dziecko z pewnością nauczy, a mianowicie kłamstwa. Kłamię, bo musi, bo jest do tego przyniewolone na każdym kroku. Prześladowane za każde słowo polskie, chcąc wreszcie uniknąć kary, kryje się z tą rodzinną mową swoją jakoby z grzechem, a taka skrytość nienaturalna smutnie na młody charakter działa.

Oto najogólniejsze cechy tej naszej „szkoły średniej“.

Bardziej szczegółowo chcę mówić o gimnazyach żeńskich, które znam osobiście, dokładnie i z bolesnego doświadczenia. Do niższych klas gimnazjalnych przychodzą dziewczęta pod względem narodowym najczęściej niczego nieświadome. Takie mniej cierpią, lecz z drugiej strony łatwiej się ich czepia zepsucie. W tych niższych klasach zły wpływ szkoły polega „tylko“ na prześladowaniu języka polskiego i niesprawiedliwości w rozdawaniu nagród i stopni. Dodajmy oddziaływanie ujemne koleżanek Moskiewek. Rozgraniczenia na dwa obozy: moskiewski i polski nie widzimy tu jeszcze, rozdział taki zarysowuje się nieco później. Od klasy czwartej napotykamy go już wyraźnie i odtąd walka się rozpoczyna wciąż rosnąca.

Fakt znamienity, iż szkoła rosyjska pomimo systematycznych, a wyteżonych wysiłeni, poczucia narodowego jednakże zabić nie zdoła, jest to bowiem coś, „czego bramy piekielne nie przemogą“. Ochroniane starannie od wszystkiego co polskie, dochodzimy wieku lat 13 — 14 i oto ten potępiany pierwiastek narodowy objawia się, niemal wybucha. Są niektóre szczęśliwsze, które go w sobie już od początku miały, ale takich szczęśliwie uświadomionych nie wiele. Inne poczynają się rozwijać pod wpływem starszych braci i w ogóle przy zetknięciu z wcześniej od nas uświadomioną młodzieżą męską. Jeszcze inne, a te są najwymowniejszym dowodem potęgi narodowych pierwiastków, dochodzą do tego same.

Z rozwojem inteligencji i pewnego krytycyzmu poczyna się rozumowanie, i oto takie dziewczę przychodzi do wyniku, że dzieje mu się straszna krzywda, że wydierają mu własność świętą; jednocześnie budzi się silne postanowienie obrony swoich praw. Oto jakimi drogami przedostaje się polskość za mury ochronne moskiewskiego gimnazjum.

W zarysowanym obozie polskim odrazu występują trzy kategorie: 1) charaktery bierne, 2) krzykaczki i 3) działaczki. Patriotyzm biernych ogranicza się do wzdychania oraz mówienia (ostrożnego) po polsku i unikania przyjaźni z Rosyankami. „Krzykaczki“ bardzo głośno wypowiadają swe uczucia, nie zawsze postępując zgodnie z tem, co mówią. Bywa często, iż czyny ich przeczą słowom. Wreszcie trzecia kategoria „działaczek“ zyskuje zazwyczaj ogromny szacunek wśród koleżanek wszystkich bez wyjątku. Te przodują całemu polskiemu obo-

zowi; nie manifestując krzykliwie uczuć, co mogą i kiedy mogą, we względnej cichości czynią.

Ogół rosyjski dzieli się także na typy dodatnie i ujemne, niestety, najczęściej z przewagą na tę ostatnią stronę. Większość Rosyank w gimnazyach naszych to dziewczęta lekkomyślne, płocze, których ideałem mundur wojskowy i ostrogi, ulubionem zajęciem ploteczki, a celem zabawa. Te się tak zwaną „polityką“ nie zajmują. Stosunki ich z Polkami formalnie koleżeńskie i nigdy bliższe. Nieliczne typy dodatnie to, jak się mówi, jednostki liberalne. Bardziej od innych rozwinięte, posiadają pewien zmysł krytyczny, nie pozwalający na uleganie ślepo autorytetom nauczycieli. Potrafią one sprawiedliwość oddać Polkom zasługującym na szacunek, uznają w nich nawet poczucie odrębności narodowej. Zresztą są to patryotki rozkochane w literaturze rosyjskiej, czego im oczywiście za złe poczytywać nie można. Od czasu do czasu odzywa się w nich czysto moskiewska narodowościowa pycha, no i kto wie, czyby w razie starć jakich poważnych pomiędzy Polkami, a władzą szkolną, nie stanęły te niby „liberalne“ po stronie władzy? Wiele danych za tem przemawia i na fakt podobny zawsze przygotowanym być należy.

W zwykłych, spokojnych warunkach między niemi a Polkami odbywa się pewna wymiana myśli w kształcie dyskusji prowadzonych na pauzach. Zresztą stosunek wzajemny dwu obozów jest prawie żaden. Dzieli je przepaść wynikająca nie tylko z poczucia odrębności i konfliktów narodowych, ale równorzędnie z ogromnej różnicy charakteru. Pomiedzy Polką i Moskiewką, zda się, wspólnego nie być nie może.

Prócz dwu wymienionych jest narodowość trzecia: Żydówki. Nie tworzą one oddzielnego stronnictwa; większość ma się za Polki, a mniejszość za Rosyanki. (Na Litwie i w kraju zabranym odwrotnie się dzieje. *Przyp. Red.*) Zrusyfikowana Żydówka to typ najgorszy i wprost zajadły. Są one ultra-lojalne w stosunku do władzy; u koleżanek miru nie znachodzą, zarówno u Polek jak i Rosyank, do których się przecie garną. Pod względem religijnym od wieku lat 18. najczęściej bezwyznaniowe.

Żywioł polski i żydowsko-polski skupia się w oddziałach B, podczas gdy Rosyanki należą do oddziałów A. Tu się tworzą partie, pomiędzy którymi walka o pierwszeństwo w klasie. Ciekawym jest fakt, że Polki bywają niemal zawsze pierwszymi, a to wbrew jaskrawej stronności szkolnej władzy.

Nauczyciel w klasach niższych, to automat do zadawania lekcji; o jakichkolwiek stosunkach życzliwości pomiędzy nim a małymi uczenicami i mowy być nie może. W klasach wyższych poczyna się rozdzźwięk i walka. Uczennice starsze i bardziej rozwinięte nie chcą uznawać narzuconego autorytetu, tem więcej, że nauczyciel taki wyższości inteligencji zazwyczaj wykazać nie umie.

Zwykłą formą protestu jest nauka poza gimnazyum, t. j. sprawdzanie podawanych w szkole wiadomości. Prócz tego, o ile można, wypowiedanie swego zdania, budzenie w ten sposób szacunku w nauczycielu, który chcąc nie chcąc z takimi uczenicami rachować się zaczyna.

Zdarzają się nauczyciele nie czyniący pomiędzy Polkami a Rosyankami różnicy; to ludzie bezstronni, ale takich mało. Pospolitym za to stał się typ polakożerczy. Takie indywiduum korzysta z przewagi swojego stanowiska, by się moralnie pastwić nad powierzonymi mu uczenicami. Przy wykładzie historii rosyjskiej, gdy z konieczności trzeba wspomnieć o Polsce, czyni się to z dodatkiem takich n. p. uwag: „Woobszcze polskaja szlachta — eto swołocz“ *) i t. p. Systematyczne obrzucanie obelgami katolicyzmu i papieżstwa, to także jeden z utartych sposobów.

Znałam nauczyciela, który wspominając o sejmie grodzieńskim, drwił i śmiał się, robiąc z tego karykaturę; wtórował mu bezmyślny śmiech koleżanek naszych Moskiewek.

Po za owym „konfliktem narodowościowym“, stosunek nauczycieli, już nie wyłącznie do Polek lecz do ogółu uczennic przedstawia się nietylko smutnie lecz wprost szkaradnie. Już od klasy trzeciej rozpoczyna się tak nazwane „łatanie za nauczycielem“. Jest to okazywanie mu swej sympatyi, szukanie spotkania z nim i nieraz dwuznaczne rozmowy. Profesorowie niedość, iż się przed tem nie usuwają, lecz przeciwnie zdają się takie objawy „sympatyi“ popierać i wyzywać. Widocznie owym panom pochlebia bezmyślne uwielbienie 13 — 14-letniej dziewczyniny. Przytaczam fakt, że dziewczyna w tym wieku zachowywaniem się „profesora“ doprowadzana była do spazmów i musiano odsyłać ją do domu. Przyczyną owych niezmiernie smutnych objawów jest zapewne wadliwy kierunek w domu i brak poczucia godności; lecz nauczyciele postępowaniem swo-

*) Wogóle polska szlachta — to szubrawcy.

jem wprost rozdmuchują złe instynkty, co się odbija na zdolnościach uczenicy i na zdrowiu.

„Latanie“ jest szczególnie rozpowszechnione między Rosyankami. Każda z nich obowiązkowo posiada swoją „sympatyę“, a nawet przyjaźń częstokroć opiera się na wspólności takiej sympaty; w tym wypadku przyjaciółki zgodnie okazują swój afekt wybranemu.

Niezmiernie pocieszającym objawem jest, że Polki prawie nie ulegają tej zarazie. Zdarzają się wyjątkowo dziewczęta przez czas jakiś dla zabawki latające za nauczycielem, ale i te zazwyczaj dość prędko przychodzą do siebie. Wpływa na to ogólne wśród Polek przekonanie, że wstydem wielkim jest sympatya do belfra i jeszcze moskiewskiego belfra.

W życiu uczenie ważną rolę odgrywa dama klasowa (klasówka). Są to zazwyczaj nieszczęśliwe, rozgoryczone stare panny, wpadające w peryodyczne ataki złego humoru. Spędzają wówczas złość swą na uczeniach, obniżając im n. p. stopnie ze sprawowania. Trafiają się gorliwsze, wręcz prześladowające polskość powierzonych im dzieci.

Oto mamy tło, na którym rozwijać się musi działalność garstki uświadomionych Polek. Z początku każda z nich na własną rękę uczy się tajemnie historii polskiej, potem następuje agitacya w celu grupowania się ku wspólnej nauce. Tworzą się tak zwane komplety po 10 — 12 dziewcząt. Prócz nauki historii, w zakres takiego kółka wchodzi poznawanie i roztrząsanie spraw bieżących, naturalnie ze stanowiska narodowego. Komplety powstają zazwyczaj wskutek inicjatywy zewnętrznej. Dziewczętom naszym dotychczas, niestety, braknie samodzielności i zmysłu organizacyi. Wszystkie, ściśle nasze zamiary upadały rychło. Niedostawało solidarnego działania, no i strach przeszkadzał. Trwoga przed wszelkim „nielegalnym“ czynem cechuje jeszcze większość rodzin naszych, więc i dziewczęta, córki tych rodzin z przesądą na razie otrząsnąć się nie umieją. Nie dowodzi to braku dobrej woli. Przeciwnie, polskość coraz potężniej ogarnia myśli i serca dziewcząt naszych. Zawadą nieumiejętność działania; trzeba im przeto pomóc, trzeba nauczyć, by Ojczyznę kochały nie westchnieniem i smutkiem, ale różnym czynem i pracą.

Młodzież rzemieślnicza.

Coraz bliższe i ściślejsze stosunki polskiej młodzieży uniwersyteckiej z rzemieślniczą zaznaczane niejednokrotnie w korespondencyach pisma naszego, pozwalają nam obecnie utworzyć w „Tece“ dział osobny, w którym podawać będziemy bądź celniejsze wyjątki z pisma rzemieślniczego, bądź też artykuły i korespondencye pisane przez rzemieślników kolegów naszych.

Pragnąc przyjść im z pomocą w nabywaniu wykształcenia narodowego, podejmujemy wydawnictwo biblioteczki, dla młodzieży rzemieślniczej przeznaczonej. Pierwszy jej tom, zawierający popularny wykład przedrozbiorowych dziejów Polski, znajduje się już w druku. Z kolei wyjdzie historia porozbiorowa, dzieje literatury w ogólnym zarysie i w monografiach i inne.

Podejmujemy tę pracę z radością i zapalem. Świadczyć ona będzie, że młodzież różnych warstw społecznych staje w jednym zwartym zastępie około narodowego sztandaru, że pod studenckim mundurem i pod rzemieślniczą bluzą biją równym i zgodnym tętnem polskie serca — dla Ojczyzny. *Red.*

Dwa zwycięstwa polskiego ducha narodowego.*)

Ongi za panowania Jana Kazimierza, w czasie najazdu szwedzkiego i innych nieszczęść, które się na Rzeczpospolitą zwały i które z taką wstrząsającą prawdą odtworzył Sienkiewicz w „Potopie“, ugiął się duch narodowy dzielnych Sarmatów i zanikł. Naród zaś, ta bohaterska Polska, przed którą drżał Turczyn, Moskwa i wszystkie inne okoliczne ludy, naród ten stał się powolnym i posłusznym swemu najeźdźcy, opuszczając króla i zdając na łaskę wroga kraj cały. Pomimo krzywd i cierpień, jakiemi go dręczono, nie mógł się zbudzić do życia i odwetu.

Nie mógł się zbudzić, bo nie poruszono jego czułych strun duchowych. Lecz wszystko ma swój koniec; po krzyw-

*) Z Nr. 3-go czasopisma warszawskiej młodzieży rzemieślniczej p. t. „Kiliński“.

dach cielesnych nastąpiły duchowe. Rozzuchwalony Szwed rzucił się na przybytek Bogarodzicy, Królowej polskiej, na Częstochowę. Dzielna jej obrona obudziła lud cały i patrzcie — lud ten, co niedawno zwątpił o swem istnieniu i życiu, wy dobył się z zalewających go fal potopu wrogiego, zwyciężył kolejno wszystkich swoich wrogów.

Historya Polski zanotuje drugi podobny fakt, który się wydarzył na przełomie XIX wieku. Po stłumieniu ostatniego powstania w 63 roku przez hordę najezdniczą, po skąpaniu w krwi kraju całego, lud polski przerażony ogromem nieszczęścia, zapadł w jakiś sen letargiczny, w którym dopiero po kilkunastu latach poczuł na nowo swe siły i zbudził się do nowej walki. Nowe obecne pokolenie, dorastając do wieku młodzieńczego, z całym zapalem rwie się do walki o niepodległość. Zapał ten nie jest bynajmniej chwilowym, przelotnym, spowodowanym przez jakieś wypadki polityczne, lecz naturalnem i potęgującym się odrodzeniem ducha narodowego. Z powstania 63 roku pozostało niewiele takich, którzy pomimo klęski, jaką naród polski poniósł, nie opuścili rąk i bez względu na przygnębienie pracowali nad utrzymaniem ducha niepodległości. Piszę dlatego „niewiele“, gdyż tysiące bohaterów obficie zrosiło wówczas krwią swoją place kaźni, przepaściste skały Kaukazu, niezmierzone śnieżne pustynie sybirskie, jednym słowem po wszystkich drogach moskiewskich rozlegał się wówczas turkot kibitek, brzęk kajdan i jęk nieszczęśliwych ofiar. Ileż to łez polskich tam popłynęło? Lecz nie sądzcie, by to były łzy żalu i skruchy, były to łzy tęsknoty i ubolewania nad losem nieszczęśliwej ojczyzny. Ileż to gwałtów było popełnionych na bezbronnych i bezsilnych kobietach, dzieciach i starcach przez tę carską psiarnię, przez tę hordę mongolską, dzicz, spędzoną ze wszystkich krańców, gdzie tylko władza tyrańskiego moskiewskiego rządu sięgała. Całe to piekło nieszczęść zważyło się na naszą Ojczyznę. Jakże to było nie płakać i ubolewać, gdy ojczyzna woła: „Dzieci, ratunku!“ a tu kajdany krępują ręce, i nie Jej pomódz nie można. Nic więc dziwnego, że pod ciosem hiobowych klęsk ugiął się duch narodowy dawnych mężnych Lechitów, to pokolenie, które przeżyło te klęski, nie biorąc w nich udziału, zdecydowało, że Polska zginąć musi i zdało się na łaskę i niełaskę wroga. Ale już drugie pokolenie, poruszane ręką tych niewiele pozostałych bohaterów, poczęło się z początku bardzo powoli dźwigać i bu-

dzieć do życia. Jednakowoż wszystkie braki i szczyrby w naszym społeczeństwie może zapełnić dopiero trzecie pokolenie. W niem spoczywa cała nadzieja wolności Polski. Czy ta młódź zdolną jest do spełnienia tych czynów, które ją w przyszłości czekają, sąd o tem każdy wydać może, kto tylko widzi czyny tych dzieci wrześnińskich, młodzieńców siedleckich.

Września! Siedlce! Są to słowa, które jak grzmot, jak piorun poruszają Polskę całą.

Jak w czasie potopu szwedzkiego Jasna Góra swą dzielną, bohaterską obroną obudziła i powołała do walki lud cały, który na głos tego świętego i dla każdego Polaka drogiego miejsca wyciągnął z toni Ojczyznę, tego samego dzieła dokonały obecnie Września i Siedlce. One obudziły i wskrzesiły ostatecznie tego ducha polskiego i pokazały światu całemu, że naród, któremu wydarto Ojczyznę, który trzykrotnie zrywał się do wolności i pomimo bohaterskich wysiłków zawsze zgnębiony upadał, dziś po stuletniej niewoli żyje, choć w kajdanach i wierzy w swoją świetną przyszłość, swoją niepodległość i nieśmiertelność.

Kto tę wiarę wlał w lud! Kto tego dokonał! — Września, Siedlce — trzecie pokolenie. Czego nie mogli dokonać propagatorowie, emisaryusze myśli narodowej, czego nie mogło poruszyć tyranizowanie ludu, tego dokonały łzy dzieci wrześnińskich, cierpiących w obronie ojczyściej mowy i wiary. Tak samo w Siedlcach sponiewierano i styranizowano młódź polską, występującą w obronie ojczyzstego języka, wyrzucono ze szkół, jak wyrzutek społeczeństwa, jak zbrodniarzy. Trzecie pokolenie, ta nadzieja przyszłej niepodległej Polski już w młodzieńczym wieku zagrała pobudkę na dwóch krańcach Rzeczypospolitej, a echo rozniosło głos ten wzdłuż i wszerz w najodleglejsze zakątki ziemi polskiej. Głos ten znalazł oddźwięk wśród wszystkich serc polskich, czyto wśród inteligencji, czyto wśród spracowanych i okopconych dymem robotników fabrycznych, czyto na roli wśród braci włościan. Jednym słowem, w ogólnym chórze polskim znalazły się głosy wszystkich stanów i warstw, od kilkoletniego dziecka do zgrzybiałego starca cała Polska wydała ten bratni głos. A głos ten obudził ducha tej niegdyś potężnej Polski i stanął jak niezwycone widmo groźby przed oczami naszych wrogów.

Rzemieślnik warszawski.

Świeże mogiły.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy ponieśliśmy stratę bolesną: dzielni koledzy-towarzysze w pracy narodowej ś. p. Zdzisław Kowalski i ś. p. Alfred Polanowski zmarli w Królestwie. A na dalekiej północy uspokoiło się na zawsze jedno jeszcze gorące serce człowieka, który na innej wprawdzie drodze przekonaniowej dążył do wspólnego z nami celu, którego jednak umieliśmy szanować i kochać za czystość zapału, bezinteresowność dążeń.

Śmierć jest zawsze bolesną tragedią choć jest zjawiskiem tak zwykłym; staje się zaś okrutną zagadką, gdy miazdzy młode, bujne życie, kiedy gasi ogień wielkich zapałów, w ciemną przepaść nicości spycha tych, co z serca swego snuli złote nici miłości i poświęcenia.

Nad świeżemi mogiłami kolegów naszych stajemy dziś, by im poświęcić słów kilka gorącego żalu i serdecznego wspomnienia.

A z piersi naszej wyrывa się mimowolny okrzyk: „Czemuż odeszliście tak wcześnie? Czemuż odeszliście teraz, gdy brzaski świtów nowych różowią chmurne niebo naszej doli? Czemu?...“

* * *

W lutym b. r. zmarł w Otwocku student medycyny uniwersytetu warszawskiego Zdzisław Kowalski. Dziedziczna gruźlica przecięła jego młode życie.

Ś. p. Zdzisław Kowalski, po ukończeniu gimnazjum siedleckiego, wstąpił na uniwersytet warszawski w r. 1895. Był to ciężki okres w dziejach tamtejszej młodzieży uniwersyteckiej. Manifestacja Kilińskiego wyrwała z ich szeregów stokilkadziesiąt najdzielniejszych jednostek. Upadły lub znalazły się w rozbiciu i rozprężeniu niemal wszystkie tajne instytucje studenckie, jakie stworzono nakładem ogromnej pracy pod obuchem policyjnego dozoru, aby dać młodzieży surrogat życia publicznego, możliwość kształcenia się i wyrabiania w obywatelskim i narodowym duchu. Nowo-wstępująca do uniwersytetu młodzież, pozbawiona kierownictwa, współdziałania starszych kolegów, błąkała się jak „bezpańska gromada“, skupiając się stopniowo koło gorętszych, energiczniejszych jednostek. Kowalski rychło odnalazł drogę, a na niej towarzyszków pracy. Były to czasy rozpoczynającego się, choć jeszcze niezbyt wyraźnego różniczkowania się młodzieży na socjalistyczną i na-

rodową. Kowalski znalazł się w szeregach młodzieży narodowej. Popychało go ku niej szczerze umiłowanie ludu, nad oświatą i uświadomieniem którego młodzież narodowa pracowała, skłaniały wrodzone skłonności umysłu ścisłego, opierającego się na realnych warunkach rzeczywistości. Do pracy nad oświatą ludu Kowalski wnosił obok skupionego, równego a gorącego zapału, ogromną systematyczną pracowitość i energią. Nieocenionym był tam, gdzie potrzeba wymagała drobnych, lecz ciągłych, nużących wysiłków. Układanie rozumowanego katalogu dziełek ludowych, ściąganie groszowych składek na cele oświaty, prowadzenie wykazu czytelników na wsiach — prace żmudne, wymagające wiele cierpliwej sumienności, znajdowały najlepszego wykonawcę w Kowalskim.

Groźna choroba toczyła jego organizm, widmo bliskiej śmierci słaśniało się dokoła, a z bladej twarzy Kowalskiego były niezmiennie blaski energii, w ciemnych oczach palił się żar nieustannego zapału, z białych ust nie wyrwało się nigdy słowo zniechęcenia lub pesymizmu.

Kowalski znajdował się w Zakopanem, dokąd wyjechał w nadziei polepszenia zdrowia, gdy wszyscy niemal uczestnicy kółka oświaty ludowej, do którego i on należał, zostali aresztowani. W powrotnej do Warszawy drodze, zatrzymano go zaraz w Granicy i odwieziono do cytadeli. Śledztwo było już wówczas ukończone. Kowalski odmówił wszelkich zeznań, wypuszczono go też rychło.

Rozproszeni w różne strony świata, dawni towarzysze pracy i więzienia stracili Kowalskiego z oczu. Niekiedy tylko dochodziły ich wieści, że Zdzisław coraz bardziej na zdrowiu zapada.

Dziś nad mogiłą jego, wśród tęsknych i smutnych równin podlaskich, przelatują szelesty zbudzonej do nowego życia ziemi.

Niechże mu wiatry nasze zanoszą na swych lotnych skrzydłach szepty i szumy odradzającej się duszy narodu. Niechże mu powiedzą, że ziarno, które zasiewał w serca polskiego ludu, wyrosło już bujną zieloną runią, a jego własne miasto rodzinne dało już Polsce sporą gromadkę dzielnej młodzieży, którą tak kochał za życia.

* * *

Dnia 1 maja r. b. w miasteczku Bendkowie pod Piotrkowem zmarł ś. p. Alfred Polanowski, słuchacz III. kursu wydziału prawnego uniwersytetu warszawskiego.

Zgon ten wywołał silne wrażenie i obudził głęboki żal w szerokich kołach tych wszystkich, którzy znali ś. p. Alfreda

i pracowali z nim razem. Tym razem bowiem śmierć przecięła pasmo dni młodych, rokujących przyszłość niepoślednią — i przestało bić serce kochające i zacne, pełne uniesień idealnych, pełne zapału do czynów — i wiary w przyszłość.

Ś. p. Alfred Polanowski urodził się w r. 1880. Po skończeniu gimnazjum w Piotrkowie, w r. 1899 wstąpił do uniwersytetu warszawskiego. Pochodząc z rodziny niezamożnej — przez całe swe niedłgie życie ś. p. Alfred borykać się musiał z niedostatkiem i z trudnościami materyalnemi. Może być, że ta ustawiczna walka i troska o byt z jednej strony — a z drugiej wpływ osłabionej szkoły rosyjskiej — wczesnie podkopały siły młodego, wstępującego dopiero w szranki życia naszego Towarzysza — i przypawiły go o suchoty płuc i gardła. Ze znamionami tej strasznej choroby przybył ś. p. Alfred do Warszawy. Pomimo to, widzieliśmy go wszędzie, gdzie żmudna, codzienna praca dla przyszłości wymaga cichych — lecz trudnych obowiązków. Spełniał je umiejętnie i wytrwale, zaskarbiając sobie uznanie i serce przyjaciół — nie zapomniał o nich nawet wówczas, kiedy rozwinięta choroba zmusiła go do wyjazdu na kurację do Zakopanego. On to bowiem należał do liczby założycieli instytucji tak pożytecznej jak „Pomoc bratnia“ zakopiańska — jego też inicjatywie zawdzięczać należy poparcie tej instytucji przez młodzież warszawską. I długo nie ustępował ze stanowiska ten cichy i zacny pracownik dla idei — szedł naprzód wytrwale, szedł póty, póki mu starczyło sił.

Rozwijające się coraz bardziej suchoty zmusiły go w styczniu r. b. do opuszczenia naszych szeregów na zawsze.

W dniu 3. maja — w tym samym czasie, gdy liczny zastęp młodzieży warszawskiej pochodem przez miasto po nabożeństwie w kościele święcił rocznicę narodową — szczupła garstka najbliższych przyjaciół w otoczeniu rodziny zmarłego — grzebała szczątki ś. p. Alfreda na samotnym, opustoszałym cmentarzu Bendkowskim. Nad trumną przemówił jeden z przyjaciół, żegnając zmarłego w te słowa :

„Z serdecznym żalem w sercach stajemy nad tą świeżą mogiłą.

Widzieliśmy go niedawno jeszcze, jak szedł wraz z nami w szeregu — i żywo nam stoi przed oczyma ta skromna i cicha postać naszego zacnego towarzysza. Szedł wytrwale i wysoko niósł wraz z nami sztandar idei, które nam świecą w przyszłość... Szedł z zapałem i w pełni sił ducha — niosąc w czynach swo-

ich szlachetność i gorącej miłości pełne serce. Szedł i pełnił cicho lecz wytrwale posłannictwo swoje, te obowiązki bezsławne, bo o nich mówić nie wolno — te czyny ciche, lecz niosące plon przyszłości. I szedł z wiarą — ten siewca nasz, ten druh serdeczny, — szedł z nami „ramię przy ramieniu i dłoń przy dłoni“... I kochaliśmy go wszyscy, bo był nam bratem i szanowali głęboko, bo był zacnym i szlachetnym towarzyszem... Tkwił w nim ten wielki duch bojowników idei, którzy idą ze spokojem na szanice Ojczyzny — na niechybną śmierć... Palił się w nim ten wielki płomień miłości do ziemi rodzimej — płonął w nim zapal do czynów wielkich, choć cichych — płonął znicz miłości i wiary w przyszłość... I rwał się młody duch do wzlotów orlich — do górnych szlaków — do słońca.

Lecz duch był w słabe ciało zamknięty.

Przyszła niemoc nieublagana i poczęła trawić młody organizm. Gasło w nim powoli życie — słabły z dnia na dzień siły i patrzaliśmy wszyscy bezradni, jak zbliża się doń ta okropna, nieublagana śmierć.

Aż przyszła. I oto stoimy teraz z pochyłonymi w głębokim smutku czołami nad tą zimną trumną. I ból, serdeczny ból — jak kamień przygniata nam piersi.

Lecz nie! Nie skarżcie się, smutni bracia i towarzysze, nie rozpaczaj, matko!

Żyjemy w czasach — kiedy dzień każdy niema! przynosi nam nową klęskę i nowy wyłom robi w naszych szeregach. I odeszło już wielu od nas — jedni do ciemnych lochów cytadeli, inni — na wieczną idąc wędrówkę. Poszedł za nimi i nasz Alfred. — Ale nie ginie duch tych walecznych „świata nowego żołnierzy“ — co padli w świętej sprawie. I dumną niech będzie każda matka-Polka, która takich synów wydała — i niech spokojnie w przyszłość swoją patrzy naród, który takich szeregowców posiada.

Duch Alfreda nie odszedł od nas. Została bowiem pamięć po Nim — i żyć będzie póty, póki palić się będzie znicz naszych ideałów, zostały te czyny ciche — zasiane dłonią naszego druha w rodzimą glebę — i zejdą kiedyś plonem obfitym.

Więc patrzmy w przyszłość — tak jak On patrzył — patrzmy w ten świt wolności, co przed nami dnieje — i z wiarą idźmy na szanice“.

W początkach kwietnia przyszła do Łomży wiadomość, że w Wołogdzie na wygnaniu zmarł Kazimierz Tyszka.

Był to syn niezamożnego, od wielu lat wskutek choroby niezdolnego do pracy urzędnika w Łomży. Ś. p. Kazimierz Tyszka od chłopięcego niemal wieku przywykł pracować nie tylko na siebie ale i na rodzinę swoją. Niepospolite zdolności pozwoliły mu nie ponieść żadnego uszczerbku we własnych postępkach: należał zawsze do celujących uczniów i skończył gimnazyum z odznaczeniem.

Na uniwersytecie warszawskim ś. p. Kazimierz Tyszka należał do najczynniejszych i najgorętszych jednostek. Podziwiano energią, z jaką brał się do pracy w tajnych kółkach studenckich, pomimo, że przeciążony był zajęciami zarobkowemi. Wkrótce zwrócił na siebie uwagę odczytami, pisaniami z wielkim talentem literackim. Tyszka należał również do znakomitych mowców; ognisty i dowcipny porywał za sobą innych i miażdżył przeciwników. Przekonań był radykalnych z silnym społecznym zabarwieniem. Kulturą moskiewską gardził, choć znał ją doskonale, uważał jednak, że w walce o niepodległość powinniśmy się sprzymierzyć z rosyjskimi partjami rewolucyjnymi. Podczas manifestacji na cześć Kilińskiego (w r. 1894) Tyszka został aresztowany. Harde zachowanie się jego względem prokuratora Turau spowodowało obostrzenie wyroku, wysłano go na dwa lata do gub. twerskiej.

Po powrocie stamtąd ś. p. Kazimierz Tyszka zapisał się na uniwersytet w Dorpacie. Wkrótce wybuchły tam zaburzenia studenckie. Tyszkę wybrano „starostą“, koledzy Moskale, Niemcy i Polacy powierzyli mu dyktatorską niemal władzę nad sobą. Aresztowano go jako jednego z przewodców. Po kilku miesiącach więzienia wysłano go do Wołody. Nie zniósł widocznie tamtejszego klimatu — społeczeństwo nasze jest dziś uboższe o jedno serce gorące i jedną niepospolitą głowę.

Korespondencye.

Przemysł. — Seminarjum żeńskie.

„Do pracy razem do pracy, W ciszy, zgodzie dłonią w dłoń.“
To powinno być hasłem naszego życia. Staje się jednak pustym frazesem, brzmiącym pięknie w ustach wielu. Pracowaćby można

bo są siły po temu i sposób pracowania i szerokie pole zwłaszcza dla tych, które się przygotowują do tak ważnego i trudnego zawodu, jak nauczycielski. Jednakże piękne teorye głoszone tak przez władze jak i przez wychowanki pozostają najczęściej tylko teoryami, w praktyce nie mając zastosowania. Dziwna apatya w stosunku do rzeczy, które najbardziej obchodzić nas powinny, ospałość i brak głębszego zastanowienia cechuje prawie całą młodzież naszą. Chwilami odezwie się utajone na dnie serca poczucie obowiązku, lecz to przelotne bywa. Zaledwie kilkadziesiąt zdrowo, a głębiej myślących panien budzi się z tego tak szkodliwego dla nas uspienia i zapoznając się z pracą poczyna działać. Jednym z powodów tak słabego rozwinięcia narodowego poczucia jest brak solidarności i to nietylko w seminaryum na ogół, ale także i w poszczególnych klasach. Koleżanki z jednego roku czasem nie znają się między sobą i nawet zbliżyć się nie starają. Zdarzają się wprawdzie rzadkie wypadki uroczystości narodowych czy też kościelnych, łączących ogół cały, następuje wówczas etykietalna i pusta rozmowa, wspólne spełnienie obowiązków nałożonych przez ową uroczystość, a potem powrót do dawnych, obojętnych stosunków. Po takiej uroczystości zapoznają się wprawdzie ze sobą niektóre jednostki, ale bez udziału głębszej w tem myśli. Drugim również ważnym powodem zniechęcenia do pracy jest sposób nauczania nas i stosunek nasz do władzy. Nauczający zrażają nas do nauki, czyniąc ją zawiłą i nieznośną przez trudny, górnotny, nie zastosowany do poziomu naszego umysłu wykład; nabawia to nas strachem i niesmakiem. Wprawdzie słowami zachęcają nas do pilności w nauce języka polskiego, polskiej historii, literatury, ale nikt się nie umie czy nie chce zająć należytem wykładaniem tych przedmiotów. I tak, gdy mowa o rozbiorach Polski, wyliczają nam tylko daty, w których zostały dokonane z nadmienieniem, że nastąpiło to wskutek gnuśności, prywaty i niekarności Polaków. Świetniejsze czasy Polski bywają trochę obszerniej wykładane, ale epoka upadku, a szczególnie rozbiory już jak najkrócej i jak najpobieżniej. Przytem nie wiem, dlaczego wykład o swobodach Polaków w Austrii jest zwykle bardzo obszerny. Literatura polska bywa albo pokrótce, albo wcale nie wykładaną. Dzieł naszych autorów nie znamy. Czytujemy tylko niektóre wyjątki, nie przerabiając ich prawie nigdy. Z pomiędzy wszystkich nauczycielek naszych, wykładająca język polski na I. roku potrafi uczyć jak powinna. Tego tylko żałować należy, że nie każdą i nie przez cały rok uczy. Dlaczego? Nie wiem. Wskutek wadliwej metody

nauczania, wystąpiły wśród młodzieży rozleniwienie, ociężałość i powszechny system oszukiwania, naturalnie oszukiwania obustronne pomimo głoszenia wzniosłych idei o obowiązkach. Znaczny procent panien naszych nie pracuje w duchu narodowym, choć odczuwają potrzebę takiej pracy. Boją się o posądzenia o jakieś towarzystwa, o bawienie się w politykę lub inne tym podobne sprawy. Inne znowu z drwinami patrzą na pracę i naukę koleżanek, zowiąc je socyalistkami. Muszę jeszcze nadmienić, iż do władzy swej nie mamy żadnego zaufania. Pozostaje określenie stosunku naszego z Rusinkami. W roku zeszłym i na początku bieżącego staczałyśmy wzajemne utarczki, szczególnie na I. i II. roku. Teraz nastąpiły stosunki grzeczne, lecz obojętne. Taki jest obraz życia naszej młodzieży. Dużo pracy potrzeba, by się na lepsze u nas zmieniło. Materiał na ogół niezły, tylko niewyzyskany — nie traćmy przeto energii i otuchy.

Jasło.

Dawno już z murów naszego zakładu nie przedarła się żadna wieść do „Teki“. Lecz zaczepieni surową a przesadną korespondencją kolegów pseudo-socyalistów, spieszymy z odpowiedzią.

Gimnazjum nasze liczy przeszło 650 uczniów; Rusinów i Żydów bardzo mały procent, a zatem atmosfera u nas jeszcze dość znośna. Niektórzy z kolegów, lecz tych zastępy z dniem każdym maleją, nie myślą o niczem prócz tego, by o naznaczonej godzinie przedefilować po rynku lub pod oknami panien przez siebie wybranych. Druga, a przeważna część, to masa obojętna na wszystko, pilnująca tylko swych książek, pędząca życie z dnia na dzień bez wytkniętego celu, co najwyżej z marzeniem o osiągnięciu złotego kołnierza. Wreszcie trzecia część to ci, którzy starają się w kierunku narodowym wykształcić nie tylko siebie, ale i swych kolegów. Nie czynią jednak tego w sposób, o którym wspomina korespondent „Promienia“, t. j. nie wtykają na „ślepo“ „Teki“ i „Wieku XX.“ i nakazują święcie w te pisma wierzyć. Nie, oni pracą koleżeńską, pomaganiem w nauce i wymianą myśli bez wycieczek szowinistycznych, dochodzą do rezultatu. O profesorach mówić nie będziemy, w porównaniu do innych zakładów są nie najgorsi, a zresztą nie chcemy wstępować w ślady owych niby socyalistów, którzy na czele swej korespondencji zarzucali oszczerstwami profesorów bez żadnych poważnych przyczyn po temu. Co się tyczy samych socyalistów, to takich u nas, można powie-

dzieć niema. Kilka jednostek pragnących, by ich tem mianem obdarzono, to ludzie, którzy nawet nie znają zasad socjalizmu i powodują się zdaniem swoich dawnych, nietutejszych kolegów. W sprawie nazwy „szowinistów narodowych“, którą nas w ostatnim numerze „Promienia“ obdarzono, to zaznaczyć wypada, że zwolennicy „Teki“ i „Wieku XX.“ nikomu nie nakazują ślepo w nie wierzyć, lecz w pierw tłómaczą ducha tych pism i zasady stronnictwa, którego są organami. Takich hasel, jakie nam podsuwają panowie niby socjaliści, nie głosiliśmy nigdy, a zdania: „Jak śmierdziało niech śmierdzi, byle narodowo“, nigdy nie słyszałem z ust żadnego z nas, chyba tylko ów kolega, pseudo-socyalista, wytworzył je sobie w swej bujnej wyobraźni. Ciekaw jestem co autor korespondencji „Promienia“ rozumie pod jakością i ilością? Z pewnością narodowców jest i będzie zawsze więcej niż socyalistów. A choćby panowie ci na obchodzie narodowym 3-go Maja podczas pieśni „Boże coś Polskę“ śpiewali a nie mruzcili „Czerwony sztandar“, nie zjedną tem sobie stronników, raczej odstręczą. Krótco przed dniem 3-go Maja rozeszła się pogłoska, iż nasi pseudo-socjaliści zamierzają uroczystość brutalnym napadem zamącić. Jednakże zapewne pod naciskiem opinii publicznej cofnęli się, a obchód powiódł się wspaniale. Prócz gimnazyum udział wzięła szkoła ludowa (szkoła żeńska obchodziła swe święto o godzinie wpół do pierwszej w południe) i licznie zgromadzona publiczność. Nie brak i u nas jednostek zdemoralizowanych, oddających się nocnym schadzkom i zabawom przy zielonym stoliku i kieliszku, tam według ich zdania budzi się „myśl wolna“.

Stosując się do wskazówek szanownej Redakcyi, chcę w kilku wierszach scharakteryzować ogólne stosunki nasze. O lekcyce u nas nie trudno, lecz to źle, że dostają się one przeważnie takim, którzy ich naprawdę nie potrzebują. Ale to już tak wszędzie. Stancye mamy niskie, niezdrowe, a w nich po pięciu do sześciu studentów. Znalazłyby się i zdrowsze, ale drogie, a my, synowie wieśniaków, lub małomieszczan własną pracą zarabiamy na życie. Ruch umysłowy wśród młodzieży wzrasta, zwłaszcza w ostatnich czasach, ale oby to nie był słomiany zapal. Stan zdrowotny dość niski, w chwili, gdy to piszę, doszła mnie wieść o śmierci dwu kolegów. W ogóle choroby piersiowe u nas na porządku dziennym. Stosunek do mieszkańców miasta przyjazny, z młodzieżą rękodzielniczą łączą nas ściśle węzły. W każdej ważniejszej chwili skupiamy się w jedno ciało, oni bez nas nic nie postanowią, jak my bez ich porady.

Sprawy to ważne, ale nie chcę nadużywać już cierpliwości kolegów i gościnności „Teki“. Kończę więc skromną zachętą: Do pracy koledzy, do pracy!

Sambor, w maju.

Każdy naród uroczyście i publicznie święci rocznicę zdarzeń pamiętnych w jego dziejach, tylko nam „okutym w powiciu“ tego czynić nie wolno. My, choćby serca nasze po brzegi wypełnione były uczuciami smutku lub radości, zarówno milczeć musimy. Co roku tutaj, w Samborze, obchodziliśmy w miarę sił swych i możliwości rocznicę 3-go Maja. Chcąc dać zewnętrzny wyraz uczuciom, urządzaliśmy rodzaj poważnej manifestacji. Wieczorem dnia tego przy świetle pochodni przez ulice miasta przechodził zastęp młodzieży gimnazjalnej i seminaryalnej w jak największym porządku i z dziarską pieśnią „Bartoszu“ lub „Jeszcze Polska nie zginęła“. I serce rosło, że młodzież pamięta o tem, iż wielkie dni narodu święcić należy. W roku bieżącym chcieliśmy sobie postąpić według zwyczaju, ale dyrektor nasz, poseł na Sejm kraj. p. Tomaszewski pojawił się kolejno we wszystkich klasach i bezwarunkowo zabronił gimnazyalistom wzięcia udziału w „Fackelcugu“ (to jego wyrażenie). Zabronił zaś dlatego, iż nie może pozwolić, by młodzież chodziła po ulicach i krzykami (!) manifestowała swe uczucia. Podajemy fakt ten bez komentarzy.

Żytomierz.

Spółceństwo tutejsze okazuje smutne objawy rusefikacji. Wprawdzie wymyśla się na rząd i Moskali, to jednak nie przeskadza łączyć się z temiż Moskalami i pośrednio dopomagać rządowi. Zawiązało się tu towarzystwo artystyczno-literackie, mające na celu obudzenie ruchu artystycznego w szerszych kołach inteligencji rosyjskiej i polskiej. Na czele towarzystwa stoją p. Zabotin, Rosyanin, i żona jego z pochodzenia Polka. Odczyty, deklamacje, śpiewy i żywe obrazy — oto środki do szerzenia pozornie kultu dla sztuki, istotnie — rusefikacji. Przemawiają do nas po rosyjsku, a my im podobnie odpowiadamy. Arcydziel naszej sztuki produkować nie wolno, jednak my z całą bezczelnością przystajemy na ów stan rzeczy i należymy do kótek moskiewskich, dajemy pieniądze na ich cele, okazujemy pomoc w urządzaniu żywych obrazów na temat rosyjskiej historii i rosyjskiego życia, sypimy za to wszystko

oklaski Moskałom. Bo cóż to szkodzi? Rozrywka tania i czas „przyjemnie“ zejdzie. Przecież w domu na ścianach wiszą portrety Kościuszki i Poniatowskiego, w bibliotece znajdują się arcydzieła wieszczów; spokojni jesteśmy w sumieniu, kochamy przeszłość naszą, jesteśmy patryoci.

Czy dla nas i dla sztuki naszej nie stosowniejszem byłoby zawiązanie takiego ściśle polskiego, a przeto tajnego kółka. Obawa przed policją w tym wypadku jest przesadną i bezzasadną. Wszak wolno nam bywać u siebie, więc pod pozorem zwykłych zebrań towarzyskich starajmy się w gronie rodaków poznawać tę naszą sztukę rodzimą, która bezsprzecznie wyżej od moskiewskiej stoi. Społeczeństwo polskie na prowincyi powinno wreszcie zrozumieć, iż uległością swą samo czyni bez ustanku ustępstwa na korzyść Rosyi, gdy przeciwnie opór masowy i śmiały wiele wywalczyć może. Jeszcze czas nam odłączyć się od moskiewskiego kółka i stworzyć sobie własne, a dochód ze składek przeznaczyć na popieranie młodych talentów polskich. Iluż to ludzi zdolnych ginie u nas przez brak poparcia, ileż się nieraz genialnych talentów marnuje z nędzy i głodu. Środkami, które będą z początku małe, możemy z czasem wiele uczynić. A przestańmy wreszcie obawiać się panicznie tego, co nam nie wolno. Przez poznanie poezyi i sztuki polskiej uczcijmy te chwały narodowe, jakimi są dla nas Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, Grotger, Matejko, Chopin i Moniuszko, Jacek Malczewski i Stanisław Wyspiański.

Śrem.

W korespondencji niniejszej postaram się pierwszą uzupełnić i zastosować się w tym względzie do żądania „Te!i“.

Jak powszechnie wiadomo, szkoły w dzielnicach polskich pod zaborem pruskim dążą bezwzględnie i na każdym kroku do zgermanizowania młodzieży. Tak się też dzieje i w naszym zakładzie, który prócz tego znajduje się na bardzo niskim poziomie naukowym. Profesorowie, z wyjątkiem może dwóch, nie są wcale pedagogami, tylko ludźmi traktującymi naukę jako rzemiosło. Wielkiem zadaniem wychowania młodzieży wcale się nie przejmują; na kształcenie, uszlachetnianie duszy i rozwój umysłu nie zwracają najmniejszej uwagi. Praca ich ogranicza się do wykładów łacińskiej i greckiej gramatyki, do wbijania w pamięć uczniów kilkunastu twierdzeń z geometryi i t. p. Ale czy można czegoś nadto żądać od ludzi, których myśl się nigdy wyżej nie wzniosła a serca do szlachetnych

czynów nie zabiło, którzy wprost zrozumieć niezdolni uczucia miłości Ojczyzny, a nam Polakom dziwią się wielce, że jeszcze myślimy o Polsce i chcemy się kształcić w historii swej i literaturze. Jest wprawdzie pomiędzy niemi kilku patryotów (oczywiście niemieckich), ale ten patryotyzm swój pojmują oni w sposób arcydziwny i wprost wyrodny; im kto gorliwiej prześladowuje Polaków i polskość, tem większym w mniemaniu ich staje się patryotą. Podobnie określa patryotyzm i młodzież niemiecka przez takich chowana „pedagogów“. Rzadko się wśród niej trafi kolega umiejący bezstronnie patrzeć na rzeczy. Stosunki są tego rodzaju, iż niepodobieństwem jest jakiegokolwiek z Niemcami koleżeńskie pożycie. Kolega Niemiec, to albo zażarty szowinista, polakożerca, albo człowiek-zwierzę, a częstokroć te obie cechy spotyka się w połączeniu. Nasze poglądy na narodowość i jej znaczenie różnią się o całą przepaść od poglądów kolegów Niemców. Więc skąd ta młodzież polska wśród nieznośnych, gnębiących stosunków nabyła rozumnego sposobu myślenia? Kto ochronił gorące serca od szowinizmu, uzbrajając natomiast w miłość prawdziwą? Kto umysły słabsze ocalił od zwątpienia? Oczywiście nie wychowanie w domu rodzicielskim i nie wpływ szerszych kół inteligencji, tylko czasopisma narodowe i odpowiednie książki oraz pomoc starszych z pomiędzy nas. Młodzież starsza tu wychowuje młodszą. Wszelkimi siłami staramy się więc o wykształcenie narodowe, lecz ze stron wszystkich napotykamy przeszkody, a najsmutniej gdy ze strony rodaków. Panie, które utrzymują studentów na stancyi, wprost tłumią narodowego ducha, powtarzając młodszym uczniom, iż nie potrzeba uczyć się polskiego, bo stąd korzyści nie będzie, a lepiej jest więcej wykształcić się w niemieckim. Uczniom starszym drzwi zamykają na klucz w obawie, by się gdzie wspólnie zejść nie mogli, przez coby na owe panie spadł gniew dyrektora za niedość staranne pilnowanie młodzieży. Muszę jeszcze zaznaczyć, że obywatele nasi z małymi wyjątkami zachowują się wobec młodzieży obojętnie. Gdyby ci ojcowie z równą gorliwością popierali dążenia słuszne młodzieży, jak dziś powstrzymują, redagując niedorzeczne odezwy, nie byłoby tyle narzekań na lekkomyślność i nieostrożność młodego pokolenia. Zdarzały się wypadki, iż podczas wakacyi ojcowie odbierali synom książki polskie, a to w obawie narażenia na szwank ich przyszłej karyery. Także osoby postronne z „inteligencji“ ojców owych do tego nakłaniały, przedstawiając niebezpieczne skutki czytania książek polskich, oraz nauki polskiej historii i literatury. I cóż myśleć o takich obywatelach-ojcach.

Czyż nie są to ludzie wyrzuci ze wszelkiego narodowego poczucia i nie widzący nic po za karyerą i chlebem? Ojcowie tacy nie czują chyba, jak w dusze synów własnych leją jad i truciznę, a ośmielają się krzyczeć i wyrzekać na postępowanie obcych i wrogów; oni, którzy stokrotnie gorzej postępują z własnymi dziećmi i w stosunku do własnej ojczyzny. Zapomnieli, że w dzieciach dał im Bóg do pielęgnowania dusze, o które się upomni. A cóż oni poczną, jeśli kiedyś z ich winy synowie staną przed nimi jako odstępcy i zdrajcy, którymi pogardzać będzie cały świat? My, młodzi, którzy cierpimy nad tem, stójmy na posterunku wytrwale, a nie upadniemy. Trudny to posterunek, bo zewsząd nacierają na nas i gnębią, lecz gdy próbę dziś przetrzymamy, to w późniejszym życiu nic już zachwiać i odmienić nas nie zdoła.

Rzeszów.

„Młodość jest rzeźbiarką“, gloszą pedagodzy nasi, młodość to roślinka, która potrzebuje, by ją nie stawiano w miejscach ciemnych, ale kierowano ją ku słońcu. Tak się głosi u nas z katedry, tak się przemawia do młodzieży w poufnych rozmowach. Lecz w rzeczy samej dzieje się wprost przeciwnie, co się też przy sposobności obchodu 3-go Maja zaznaczyło jaskrawo.

Nasz dyrektor, jak gdzieś pod zaborem pruskim lub moskiewskim, ma pod sobą falangę szpiclów, złożonych z uczniów, począwszy od klasy najniższej aż do najwyższej. Człowiek nie jest pewien dnia i godziny, nie wie czy go lada chwila nie zawoła dyrektor na „poufną rozmowę“ i nie przytoczy mu słów, któremi odzywał się do kolegów, czy nie wymieni stronicy, na której przestał czytać (sic!). I to jest kształcenie młodego ducha, to wpajanie szlachetnych ideałów w młodziutkie serca.

A jak się nazywa święta narodowe i obchody? Oto dyrektor dzień przed 3-cim Maja chodził po klasach i słowami takiemi, że aż się serce krajało, przypominał ukaz c. k. rady krajowej. Mówił ten wielki patriota, „że zakazuje się surowo obchodów, w których nibyto młodzież miała okazywać uczucia patryotyczne“ a „poleca się rano gorące modły za Ojczyznę. Należy słuchać c. k. rady szkolnej krajowej, boć to przecież jedyna rada szkolna polska“. Tyle o dyrektorze i jego kompanii. Teraz wspomnę o charakterze młodzieży i o różnicach, które się uwydatniły w obchodzie 3-go Maja.

Z drżeniem serca oczekiwała młodzież dnia tego. W imię miłości Ojczyzny, w imię wspólnych ideałów zamilkły na kilka dni wszelkie waśni stronnice. W chwili szlachetnego uniesienia dali nasi „postępowi“ słowo, iż uczczą narodową uroczystość, a pieśniami partyi nie zamącą świętego dnia. Uwierzono.

Nadszedł dzień 3-go Maja. Tu mogę zaznaczyć z radością nowy objaw życia narodowego. Oto młodzież, której do niedawna jeszcze flirt i emancypacja starczyły za jedyne zadanie życia, przebudziła się wreszcie. I aż rosło serce, gdy się widziało panienki w kokardach narodowych idące do szkoły, gdy na pauzach, rzecz dotychczas w szkole żeńskiej niesłychana, śpiewano pieśni patryotyczne. Oby tylko zapal nie był chwilowy, a ogarniał coraz szersze koła i nowe budził myśli.

Drugim objawem, który także witamy z wielką radością, to wystąpienie seminaryum nauczycielskiego i szkoły ludowej. Seminaryum od dawna już okazuje, że nie tylko zdanie matury tym ludziom na sercu leży, ale i sprawy obchodzące całą młodzież polską. Seminarzyści godnie i wzniosłe uczcili uroczystość, choć ich krępują surowe przepisy internatu. Szczęść im Boże w rozpoczętej pracy, bo praca to ciężka i trudna.

Szkoła ludowa wzięła udział w obchodzie, dzięki staraniom młodzieży i prawdziwych nauczycieli. Z entuzjazmem śpiewały te dzieci polskie pieśni, z dumą dziecięcą nosiły kokardki.

Po odczycie wygłoszonym przez jednego z akademików, o godzinie wpół do 9-tej wieczór, ruszył pochód całej młodzieży wraz z publicznością rzeszowską przez miasto do stóp pamiątkowego krzyża. Szliśmy razem, młodzi ze starszymi i tak nam było dobrze. Stanęliśmy pod krzyżem.

Z piersi wszystkich popłynęły skargi „Chorału“, a potem rzwne tony pieśni błagalnej. Aż oto młodzież, której uwierzyliśmy na słowo, połączywszy się z garstką pijanych włóczęgów, zaczęła mącić nastrój uroczysty swoim „Czerwonym sztandarem“. Głosili ci ludzie, że jeżeli wolno śpiewać „Jeszcze Polska nie zginęła“ to wolno zarówno i „Czerwony sztandar“.

Nie pomogły napomnienia i prośby, zaczynano śpiew na nowo, a na dobitek pod pomnikiem Mickiewicza chciał przemawiać akademik socyalista. Lecz sztuczka się nie udała. Rzucono hasło „rozejść się“, i w tej chwili cała prawie młodzież zaczęła się rozchodzić. Została tylko kupa żydów, garstka pijanych włóczęgów i nasi „towarzysze“.

Z goryczą i żalem rozchodzili się wszyscy, oskarżając słusznie tę młodzież o odstępstwo.

Tarnopol.

Post nubila Foebus! Tak też i u nas. Po słynnym procesie uczniów szkół średnich w r. 1894 była pogrążona młodzież nasza w bezdennej apatyi. Odkrycie organizacyi młodzieży „Żuawów“ było w skutkach fatalne. Młodzież przerażona tą katastrofą, nie tylko nie myślała o naśladowaniu poprzedników, lecz co gorsze traciła wszystkie szlachetne i idealne popędy. Obojętna na sprawę ojczystą, pragnęła wydostania się po za mury szkolne li dlatego, by móc zdobyć sobie „dobre stanowisko“. Złoty kołnierz i ordery były pierwszym i ostatnim jej celem. Taki stan trwał aż do 1897—99 roku. Od tego czasu rozpoczyna się nowa era wśród naszej młodzieży: odrodzenia ducha narodowego. Pojawiły się wśród młodzieży pisma patryotyczne, wśród których, że tak powiem, wychowało się dzisiejsze pokolenie. Pierwszym objawem odrodzenia się młodzieży był 3-ci Maj tegoroczny. Uczniowie bowiem, chcąc uczcić ten tak wielki dzień w dziejach naszych, urządzili nabożeństwo dziękczynne. Ze składek zakupiono mszę w kościele parafialnym, nadto przygotowano wcale dobry chór. Dnia 3. maja o godz. 6-tej rano jawiła się licznie w kościele nasza młodzież. W czasie mszy śpiewano pieśni kościelne i patryotyczne. Na nabożeństwie byli tylko dwaj profesorowie: prof. seminaryum naucz. Srokowski i prof. gimn. Cichocki. Po mszy, gdy ksiądz błogosławił Najśw. Sakramentem, z piersi obecnych wyrwała się pieśń skargi i błagania: „Z dymem pożarów“ i potężną falą, zdwojoną echem popłynęła do tronu Władcy świata. Z kościoła poszła młodzież czwórkami pod pomnik Mickiewicza. Po odśpiewaniu kilku pieśni patryotycznych pod pomnikiem wieszczą, udała się młodzież do szkoły. Na tem zakończyła się uroczystość rano. Wieczorem zgromadzili się znowu uczniowie w parku miejskim a stamtąd o godzinie 9 wieczorem wyszliśmy demonstracyjnie z pieśnią na ustach na ulice miasta. Bez najmniejszej przeszkody ze strony policyi przeszliśmy ważniejsze ulice miasta i stanęliśmy o godz. 10 wieczorem u stóp wieszczą. Chwila to była niezwykle uroczą. Pieśń dobywająca się z piersi kilkuset uczniów, popłynęła niczem niezamąconą ku niebiosom. Śpiewającą młodzież otoczył tłum ciekawych, którzy stopniowo łączyli się z chórem grzmiących głosów. Takiej

uroczystości Tarnopol jeszcze nie widział, ale spodziewam się, że odtąd co roku powtarzać się ona będzie. W obchodzie brała udział młodzież wszystkich zakładów naukowych, jakoto: gimnazyum, szkoły realnej, seminaryum naucz. i szkoły wydziałowej. Jak wszędzie tak i u nas brakło tylko nielicznej garstki tych, co czują w swych żyłach „krew błękitną“.

Przypatrzmy się teraz tutejszemu gimnazyum. O profesorach nic ciekawego powiedzieć nie można; z wyjątkiem dwóch może, są to urzędnicy-biurokraci w ścisłym znaczeniu tego słowa. Przypatrzmy się teraz uczniom. Co do składu narodowościowego, to w niższem gimnazyum przeważa żywioł polski. Obok Polaków jest wielu Żydów (do 35%) i nieco Rusinów *) (do 5%). Na młodszych kolegów wywierają starsi znaczny wpływ, można się więc spodziewać, że zajęcie się starszych młodszymi przyniesie obfite plony. Malcy z przejściem czytają „Teke“ i „Polaka“, którego niektórym uczniom prenumerują rodzice. W wyższem gimnazyum żywioły: polski, ruski i żydowski równoważą się niemal ze sobą liczebnie. W niektórych oddziałach przeważa żywioł ruski lub żydowski. Między Polakami panują dość ściśle koleżeńskie stosunki, na uboczu trzymają się jedynie nieliczni synowie „z lepszych domów“. Stosunek Polaków do Rusinów zaostriżył się w ostatnich czasach. Do niedawna, gdy Polacy mówili do Rusinów po rusku, spotykali się jedni z drugimi przynajmniej na gruncie knajpiarskim. Obecnie jednak Polacy uważają za niestosowne rozmawiać po rusku, to też nawet stosunki towarzyskie z Rusinami ustały niemal całkowicie. Koledzy z jednej klasy nie odzywają się do siebie całemi latami. Znam Polaków, którzy za nawoływaniem „Promienia“ próbowali zbliżyć się do Rusinów, lecz próby te zwykle nie udawały się wcale. Tak więc Polacy i Rusini stanowią żywioły nawet poniekąd sobie wrogie. Odmienniej od Rusinów zachowują się Żydzi. W przeważnej części są oni zapalonymi Syonistami, jednak z Polakami żyją bez zawiści narodowej, niekiedy też (rzadkie wyjątki) po koleżeńsku. Wyodrębnienie się Polaków od Rusinów nie przynosi nam wielkiej szkody, owszem zmusza Polaków do ściślejszego wzajemnego koleżeństwa i przyjaźni. Młodzież tutejsza zdradza znaczne zainteresowanie się sprawami ojczystemi; w tych, którzy zdają sobie sprawę z kierunków społecznych i politycznych, przeważają aspiracye wszechpolskie.

*) Rusini mają własne gimnazyum czteroklasowe. *Przyp. kor.*

KRONIKA.

= *Rocznica 3-go Maja w Warszawie.* Dzień 3-go maja był jak zwykle obchodzony uroczyście. W kościołach warszawskich zebrało się wiele młodzieży. Stosunkowo najwięcej zebrało się w kościele św. Krzyża. Po ukończeniu nabożeństwa, gdy młodzież poczęła wychodzić z kościoła, ujrzała przed sobą kilkanaście małych oddziałków złożonych z żandarmów i policyantów. Wkrótce policya poczęła barykadować przejście, tak że tłumy zmuszone były udać się w Aleje Jerozolimskie. Przy Marszałkowskiej znów zagrozdzi im przejście od strony Saskiego ogrodu; młodzież skierowała się wówczas ku Mokotowu. Ponieważ jednak tłum topniał coraz bardziej, gdyż ludzie rozechodzili się do domów, nie myśląc o żadnej manifestacyi, a sztab uliczny chciał się odznaczyć, osaczono więc garstkę osób koło ulicy Żórawnej konnymi żandarmami, a następnie wypełniono w bramę i podwórze domu Nr. 95. Tam spisano nazwiska aresztowanych, a następnie puszczono do domu. W zamęcie zdarzyły się podobno wypadki stratowań.

= *Z gimnazyów zaboru rosyjskiego.* Wskutek znanych już czytelnikom wypadków „Gogolewskich“ w gimnazyach zaboru rosyjskiego nastąpiły czasy niebywałej surowości. Za najmniejsze wykroczenia grożą usunięciem ze szkół. W gimnazyum praskiem zastrzegł dyrektor, że w razie gdy uczniowie nie wezmą udziału w uroczystościach urządzanych na cześć Żukowskiego, usunie bezwarunkowo 60 podejrzanych o zachęcanie ogółu uczniów do oporu.

Z Grodna donoszą nam, że profesorowie gimnazyum tamtejszego odwiedzają czasem po parę razy dziennie swoich uczniów, skrzętnie przeglądając ich rzeczy i książki.

Z powodu zajść w gimnazyum plockiem, 38 zagrożonych jest zupełnem wydaleniem.

Minister oświaty wydał świeżo rozporządzenie, aby kierownicy szkół średnich więcej dbali o naukę śpiewu i rozwój muzyki orkiestralnej. Zważywszy, że chóry gimnazyalne wykonywują li tylko rosyjskie pieśni cerkiewne tudzież ludowe, na repertuar zaś orkiestr gimnazyalnych składają się przeważnie utwory o zabarwieniu szowinistyczno-narodowym (jak n. p. „Marsz Piotra Wielkiego“, wyjątki z rosyjskich oper etc.) przyznać musimy sferom rządzącym niezwykłą konsekwencyę w unarodowieniu szkoły rosyjskiej.

= „Głos“ warszawski o „Idei polskiej“ Szczepanowskiego. W warszawskim „Głosie“ pojawił się w Nr. 17. artykuł pana K.

o „Idei polskiej“ Szczepanowskiego, nie licujący z powagą pisma „naukowego i politycznego“, wydawanego w zaborze rosyjskim. Artykuł ten napisany jest bez najmniejszej dyscypliny naukowej, żadna z przytoczonych myśli ś. p. Szczepanowskiego nie jest poddana ścisłej krytyce. Autor artykułu udaje naiwnego i twierdzi, że ukazywanie się podobnych książek w Galicyi, a nie w Królestwie, można wytłómaczyć jedynie nieugruntowanym pozytywizmem w zaborze austriackim! Pan K. tem śmieiej wygłaszać może podobne twierdzenia, że polemika z nim pod ochroną rosyjskiej cenzury jest istotnie trudną.

— *Strajk na politechnice.* Od kilku już lat politechnika lwowska jest terenem ciągłego fermentu i walk pomiędzy słuchaczami i gronem profesorów. Wybuchają tutaj raz po raz głośne zatargi, które w roku zeszłym doprowadziły nawet do zamknięcia politechniki; rok rocznie prawie władza releguje paru słuchaczy, którzy faktycznie, czy też tylko w jej oczach, są przewodcami zaburzeń. Nie będziemy zgłębiać wszystkich powodów, które się złożyły na wytworzenie tak niepożądanego stanu rzeczy. Jeden z nich najważniejszy, nie jest dla nikogo tajemnicą: oto słuchacze politechniki nie mają żadnego zaufania do swoich przewodników, profesorów. Niektórzy z nich, jak prof. Thullie, są im nienawistni ze względu na swą działalność polityczną, inni rażą jeśli nie postępowaniem, to czarno-żółtymi zapatrywaniami, wreszcie większość nie posiada ani zaufania, ani szacunku młodzieży

Skonfiskowano!

Dałoby się niejedno wytknąć w postępowaniu naszych kolegów z techniki, do niejednego błędu popchnął ich panujący tam do ostatnich czasów niemal niepodzielnie rozwiechrzony radykalizm, przeniesiony i zastosowany żywcem z rosyjskich zakładów naukowych. Słuszność jednak wyznać nakazuje, że największą część winy anormalnych stosunków na lwowskiej politechnice ponosi ciało profesorskie, które ani miłości, ani zaufania młodzieży pozyskać nie potrafiło. Nieustannym powodem rozgoryczenia młodzieży technicznej była przejawiająca się od lat kilku ze strony rektoratu i profesorów chęć ograniczania swobód akademickich technicznej młodzieży, tendencya do wtłoczenia lwowskiej politechniki w ramy średniego niemal zakładu naukowego. W ostatnich czasach rektor prof. Dzieślewski, opierając się na przedawnionym reskrypcie ministra oświaty, który pozwalał na zawieszenie prawa słuchaczy zbierania się na wiece (ze względu na wypadki zimowe), nie chciał dozwolić na odbycie się wiecu, na którym młodzież zamierzała omówić sprawę sądów honorowych.

Doprowadziło to do uchwalenia solidarnego powstrzymania się od uczęszczania na wykłady, które trwało tak długo, aż słuchacze przez usta prof. uniw. Głębińskiego, który wdał się w tę sprawę, nie otrzymali zapewnienia, że rektor na wiec pozwoli. Strajk trwał do 10. czerwca b. r. Podnieść należy, że przez cały czas trwania tego anormalnego stanu, koledzy nasi z techniki, pomimo znacznego wzburzenia i rozgoryczenia, zachowali postawę poważną i spokojną.

S k o n f i s k o w a n o !

Już sam fakt, że do załatwienia zatargu pomiędzy rektorem a słuchaczami potrzebną była interwencya osoby trzeciej, posła Głębińskiego, świadczy wymownie o zupełnem zerwaniu węzłów moralnych pomiędzy słuchaczami a ciałem profesorskiem. Strajk ustał, burza na razie minęła, choć nie obeszło się bez ofiar; trzech techników relegowano; należy jednak obawiać się, że przyszłość nagromadzić może nowe chmury na horyzoncie naszej politechniki. Ani rektor, ani profesorowie nie pozyskali zaufania młodzieży — nie zostało więc usunięte główne źródło anormalnych stosunków na technice.

— *Młodzież a krwawe rozruchy we Lwowie.* Dnia 2. czerwca Lwów był widownią bolesnych wypadków. Na placu Strzeleckim strzelano do bezbronного ludu. Pośrednim powodem tych krwawych wypadków był strajk robotników budowlanych, którzy domagali się podwyższenia płacy i lepszego obchodzenia się z nimi ze strony majstrów i pracodawców. Między podrażnionym długim bezrobociem ludem, a wojskiem i policją, które zbyt często wchodziły mu w oczy, musiało dojść do starcia i doszło. W rezultacie: cztery trupy, kilkudziesięciu ciężko pokaleczonych ludzi i stan strasznego wzburzenia, przez jaki Lwów w ciągu paru dni przechodził. W finale tych tragicznych wypadków odegrała pewną rolę tutejsza młodzież uniwersytecka i politechniczna. Dnia 4. czerwca odbyć się miał pogrzeb czterech zabitych (w tej liczbie jedna kobieta) podczas rozruchów ofiar. Młodzież narodowa podjęła inicjatywę, aby pogrzebowi temu nadać cechy poważnej, imponującej demonstracji. Wydano odezwę, zakupiono wieniec cierniowy z ponsowemi wstęgami, na pogrzeb wystąpili członkowie Czytelnicy akademickiej i Bratniej Pomocy technicznej niemal gremialnie. Kilkutysięczny tłum, złożony wyłącznie niemal z robotników i młodzieży, kroczył za trumnami ofiar. Pochód spływał zwolna ulicą Łyczakowską ku środkowi miasta. Policya była nieobecna, gdyż dyrektor policji zaufał

zaręczeniom młodzieży, że porządek zakłócony nie będzie. Na ulicy Czarneckiego ujrzeliśmy podwójny kordon piechoty z najeżonymi bagnietami, zamykający drogę do namiestnictwa. Nagle w tłumie ozwały się krzyki: „Na prawo! na prawo! pod namiestnictwo!“ Sztandar stowarzyszenia robotników budowlanych otwierający pogrzebowy pochód zawahał się i począł skręcać na prawo. Żołnierze mieli ostre ładunki w karabinach i rozkaz za wszelką cenę nie dopuścić tłumy z trumnami zabitych pod namiestnictwo. Za chwilę miała polać się krew. Na szczęście, do niosącego sztandar robotniczego stowarzyszenia dopadł jeden z akademików i w imieniu młodzieży wezwał go, aby skierował się na lewo. Usłuchano go, a przyczyniła się do tego niewątpliwie wielka sympatya, z jaką robotnicy patrzyli na udział młodzieży w pogrzebie. Nad grobem zabitych przemawiał imieniem młodzieży akad. Stroński. Pamiętny ten pogrzeb był pierwszym chyba wypadkiem zbliżenia się całej młodzieży akademickiej do ludu roboczego na gruncie lwowskim; fakt ten może pociągnąć za sobą w przyszłości doniosłe w skutkach następstwa.

= „*Przyjaciel ludzkości*“. Wraz z podpisem pod znaną odezwą poznańskich „obywateli“ do młodzieży umieścił p. Mycielski z Kobyłopola w pismach poznańskich list, w którym ostrzega młodzież przed zajmowaniem się polityką, występuje przeciw mieszanii się Rodaków z innymi zaborów do spraw pruskiego zaboru i t. d. Niedługo potem pojawił się w „Dzienniku Poznańskim“ list jakiegoś „przyjaciela ludzkości“, który — jedyny w swym rodzaju — dosłownie przytaczamy:

„Młodzież a polityka“. Każdy zdrowym zmysłem obdarzony człowiek, obszernego i wszechstronnego doświadczenia, przyznać musi p. Mycielskiemu rację. Ja, będąc p. Mycielskim, dodałbym jeszcze do znanej odezwy gorącą prośbę do rodziców odn. opiekunów, których synowie odn. pupile czy to do gimnazyów, czy to do akademii uczęszczają, a do niedozwolonych stowarzyszeń, albo do tajnych związków politycznych przystępują lub polityką się zajmują, ażeby jednych i drugich staropolskim zwyczajem od takich hazardów odzwyczajono, ażeby odtąd do tajnych związków politycznych nie przystępowali i polityką się nie zajmowali a przez to siebie i całe społeczeństwo polskie na bezgraniczne i powetować się nie dające straty nie narażali, oraz ażeby swych młodocianych sił umysłowych i ciężko przez rodzica zapracowanego grosza na próżno nie trwonili, ale raczej swej nauki gorliwie pilnowali, a uprawianie polityki tym, do których należy, pozostawili. Młodzieży szkolnej wara od polityki.

Przyjaciel ludzkości“.

Ostatecznie znaleźli nasi panowie, grupujący się około „Dziennika“, środek do przeciwdziałania „zajmowaniu się polityką“ przez młodzież. Środek stary, dziś na nowo wprowadzony przez Wabla w Wilnie, bardzo stary, ot... nahajka. Doprawdy projektodawca, „Przyjaciel ludzkości“, przynajmniej sto lat za późno ujrzał świat. Dobrana para: „Przyjaciel ludzkości“ i gubernator moskiewski!

= *Nowe ograniczenie*. Na czarnej tablicy w politechnice charlottenburskiej pojawiło się rozporządzenie, które w tłumaczeniu brzmi: „Na rozporządzenie ministra dla spraw kościelnych, szkolnych i medycynalnych z dnia 22. maja b. r. podaje się niniejszem do wiadomości, że studentom i hospitantom politechniki w Berlinie nie tylko nie wolno wstępować jako członkom polskich towarzystw nieakademickich, lecz i brać udziału w charakterze gości w zebraniach i posiedzeniach takich towarzystw. Przekroczenia tego zakazu podpadają karze dyscyplinarnej. Charlottenburg, 31. maja 1902. Rektor politechniki berlińskiej *Bubendey*“. Powyższy zakaz uważać musimy jako prawo wyjątkowe przeciw studentom Polakom: do niemieckich nieakademickich towarzystw wolno bowiem uczęszczać. Rozporządzenie to ma przede wszystkim na celu uniemożliwienie studentom pracy nad berlińską kolonią polską, składającą się przeważnie z robotników fabrycznych i rzemieślników. Celu tego bezwarunkowo nie dopnie, bo młodzież, świadoma swych dążeń i celów, obowiązku swego na obczyźnie nie zaniedba i pomimo zakazów i praw wyjątkowych, czy w ten, czy w ów sposób dla swych Rodaków, przebywających na obczyźnie, pracować będzie.

= *Losy zasądzonych*. Większość kolegów zasądzonych w Poznaniu i Berlinie, zaczęła odsiadywać kary więzienne; niektórzy koledzy chcieli odsiadywać podczas wakacji, aby semestru nie stracić, prokuratora jednakowoż nie zgodziła się na to.

= *Gimnazyalne „burschenschafty“*. Dowiadujemy się, że w gimnazyach wrocławskich wykryto kilka tajnych związków gimnazystów niemieckich. Nie miały one na celu żadnych wyższych aspiracji, były tylko zorganizowane na wzór niemieckich „burschenschaftów“, a więc były towarzystwami pijackimi. Ciekawem jest, że Żydzi nie mogli do tych związków należeć. Część uczniów ukarano aresztem szkolnym, część wydalono z gimnazjum. Znane nam są też fakty, że podobne związki wykrywano w Księstwie, ale profesorowie starali się zwykle całą sprawę starannie zatuszować, nie wymierzając członkom towarzystw żadnej kary. Polskich gimnazystów karze się za uczenie historyi i literatury polskiej więzieniem,

niemieckich gimnazystów za niemoralne prowadzenie się, w najgorszym razie — wydaleniem z gimnazyum.

= *Dwa sprawozdania.* Wyszły z druku sprawozdania z ostatnich zjazdów Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za granicą (w Antwerpii) i Związku Postępowej Młodzieży (w Zurychu). Obszerniejsze sprawozdanie z tych zjazdów podaliśmy w swoim czasie w korespondencyach. Obecnie zaznaczyć jedynie możemy, że ten sam pesymizm, który podkreślił nasz korespondent z Zurychu jako zasadniczy ton nastroju zjazdu Związku postępowców, wieje i z ich sprawozdania. Okazuje się że, że Związek przez cały czas swego istnienia zaznaczył swoją działalność jedynie przez wydawnictwo socjalistycznych broszur. Po zatem — pustka i martwota. To też cały zjazd Związku zeszedł na debatach nad środkami ratunku z tego niewesołego położenia. Deskę zbawienia znaleziono w „bezpartyjności“, która ma być od chwili zjazdu wzięta w arendę przez Związek. Przez uchwalenie owej „bezpartyjności“ ma nadzieję Związek wcielić większość członków „partyjnego“ (czytaj: narodowego) Zjednoczenia do swoich szeregów. Nie będziemy się wdawali w szczegółowe i zasadnicze rozpatrzenie tendencji i działalności Związku i jego najnowszej metamorfozy formalnej, podyktowanej względami taktyki. W przyszłości niedalekiej, mamy nadzieję, rozwinie się w tej sprawie dyskusya na łamach pisma naszego. Kwestya stanowiska Zjednoczenia wobec Związku i ewentualnego wspólnego zjazdu jest obecnie żywo dyskutowaną w towarzystwach młodzieży polskiej zagranicą. Towarzystwo antwerpijskie wystąpiło nawet z odezwą wzywającą Zjednoczenie do zrobienia pierwszego kroku do Związku, który na swoim zjeździe zdradzał jakoby tak pojednawcze zamiary. Zarząd Zjednoczenia w okólniku rozesłanym do towarzystw wyjaśnił, że owe pojednawcze zamiary nie zaznaczyły się dotychczas w żadnym konkretnym czynie (stanowisko zjazdu wobec projektu cofnięcia odezwy paryskiej „Spójni“). Przechodząc w dalszym ciągu do zarzutu podniesionego przez towarzystwo antwerpijskie, że Zjednoczenie zajęło stanowisko partyjne w swym stosunku do „Przeglądu wszechpolskiego“, Zarząd Zjednoczenia oświadcza:

„W sprawie upodobnienia stosunku Z. P. M. P. do Towarzystwa „Spójnia“ w P. z jednej, a Zjednoczenia do „Przeglądu Wszechpolskiego“ z drugiej strony, ograniczamy się do zwrócenia uwagi, że „Przegląd Wszechpolski“ nie jest wogóle Towarzystwem młodzieży, a tem mniej Towarzystwem Zjednoczonym, niezrozumiałem jest zatem wymaganiem, by Zjednoczenie miało obowiązek występowania przeciw najnaturalniejszemu w świecie wypowiedaniu się

pisma w określonym zupełnie kierunku politycznym w sprawach najzupełniej konkretnych. Jeżeli fakty, o których mówił „Przegląd Wszechpolski“ były nieściśle podane, to prostowanie tego było obowiązkiem strony interesowanej, jeżeli zaś były zgodne z prawdą, to oświetlanie ich ze swego punktu widzenia jest kardynalnem prawem, przysługującym każdemu pismu politycznemu i niepodlegającemu żadnym względom ubocznym. Co do telegramu, o którym wspomina odezwa antwerpijska, przytaczamy tu dosłownie ustęp ze sprawozdania XV. Zjazdu Zjednoczenia: „Po wigilii zebrano też 38 podpisów pod prywatnym telegramem, wysłanym „bojownikom idei polskiej“ na ręce obywatela J. L. Popławskiego we Lwowie“. Dodajemy tylko, że wszystkie inne telegramy wysłane były „od Zjazdu“. Po powyższych wyjaśnieniach nie pozostaje nam, jak zakończyć określeniem zasadniczego stanowiska Zjednoczenia względem młodzieży, poza niem stojącej. Zjednoczenie jest organizacją młodzieży polskiej, do której cała młodzież polska zagranicą ma wstęp wolny na warunkach, określonych przez ustawę, a nie zawierających żadnych zastrzeżeń co do przekonań politycznych i społecznych; o wstąpieniu zatem do Zjednoczenia decydować może i powinno jedynie odczucie i zrozumienie tego, co Zjednoczenie działalnością swą w ubiegłych latach wykazało i nadal wykazywać będzie“.

Pokwitowania.

Na Cieszyn:

Uczniowie klasy VII. gimn. III. we Lwowie za miesiąc kwiecień 9 K.; za miesiąc maj 8 K. 10 gr. — Uczniowie klasy VI. gimn. w Bochni jako podatek narodowy za drugie półrocze 5 K. 60 gr.

Na młodzież prześladowaną w Zaborze rosyjskim:

Uczniowie klasy VII. gimn. III. we Lwowie 5 K. — Uczniowie klasy VI. gimn. w Bochni jako podatek narodowy za drugie półrocze 6 K.

Na zwrot 200 rs. ofiarowanych na dzieci wrzesińskie przez mosk. tow. dobr. na ręce Apolinarego Jaworskiego:

Z listy kol. Wl. Os. 25 K. 50 gr. — Marya Miaskowska 4 K.

Na pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu:

Interniści zakładu wychowawczego św. Jozafata seminaryum naucz. we Lwowie 2 K. 33 gr.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: akad. Jan Karłowicz.

Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie pod zarządem J. Ziemińskiego.